NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy. — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. | Kraków, 11 maja 1912. | Nr. 19.

Ujęcie bandytów automobilowych w Paryżu.



Nr. 19 „Nowości Illustrowanych" zawiera: Powietrzne zbrojenia Austryi. — Najczulszy punkt polityki europejskiej. — Spotkanie aeroplanu z pociągiem. — Echa katastrofy „Titanica". — Kobiety na wojnie. — Wielorybie bramy. — Nowy prezydent Rady kultury krajowej na Bukowinie. — Jubileusz zasłużonego strażaka. — Trzydziestolecie pracy scenicznej. — Nad świeżą mogiłą. — Po 42 latach pracy na posterunku kolejowym. — Jubileusz organizacyi zawodowej.

Ujęcie bandytów automobilowych w Paryżu.

(Do illustracyi tytułowej).

Francya odetchnęła z ulgą. Po długiej wal e, kosztem wielu krwawych ofiar, pozbyła się wreszcie człowieka, który przez długi okres czasu był postrachem ludności, drwił sobie z całej potęgi władzy, a z Paryża — tego serca zachodniej kultury — uczynił ognisko najzuchwalszego bandytyzmu. Po stoczonej batalii w Choisy-le-Roi pod Paryżem udało się wreszcie policyi paryskiej, przy pomocy gwardyi narodowej i bomb — pochwycić głośnego na cały świat herszta bandytów automobilowych — Bonnota. Zuchwały ten opryszek, którego dziełem były wszystkie ostatnie zbrojne napady, rabunki i morderstwa, dokonane w Paryżu i pod Paryżem, stał się w swej zbrodniczości i w swym zuchwalstwie postacią wpost legendarną. Znany doskonale policyi z rysopisu i ze swych strasznych czynów — zdołał zawsze wymknąć się i odpłacić za pościg nową zbrodnią.

W ostatnim numerze pisaliśmy o jego ucieczce w Ivry, gdzie, osaczony przez policyę, celnym strzałem zamordował pomocnika szefa policyi paryskiej Jonina i zdołał jeszcze raz ujść rąk sprawiedliwości...

Po ostatniej tej zbrodni policya paryska z tem większą energią poczęła tropić Bonnota i osaczyła go wreszcie w Choisy-le-Roi pod Paryżem, gdzie miał on kryjówkę w garażu automobilowym pewnego milionera...

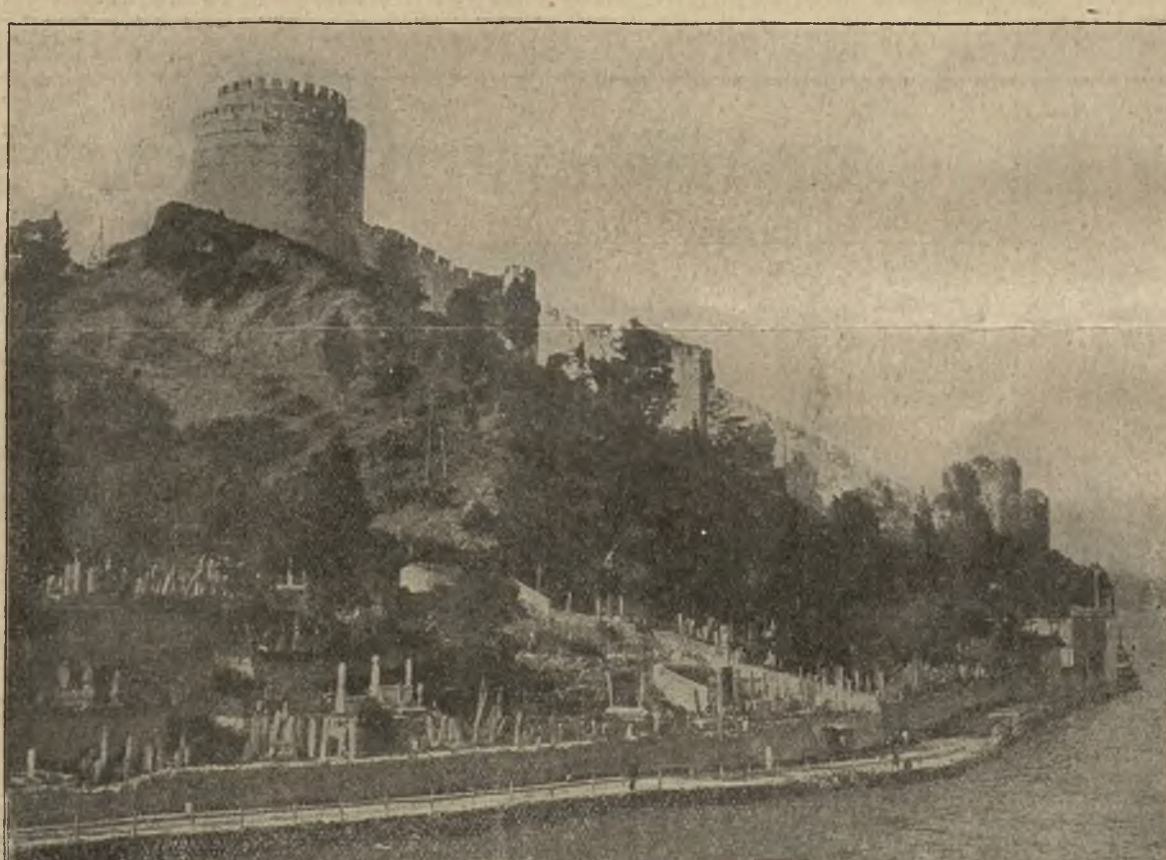
Szef paryskiej policyi kryminalnej, Guichard, na czele oddziału policyantów usiłował wejść do garażu, lecz Bonnot i towarzysz jego Dubois przywitali policyę strzałami, które jednego z policyantów położyły trupem na miejscu. W jednej chwili zaalarmowano całą policyę okoliczną, a jednocześnie i ludność Choisy-le-Roi zbiegła się zewsząd z bronią wszelkiego rodzaju. Przybyła również gwardya narodowa i rozpoczęło się formalne oblężenie garażu, do którego strzelano bez przerwy salwami. Ale i bandyci, świetnie uzbrojeni, nie przestawali się bronić.

Postanowiono wreszcie użyć środka najradykalniejszego. Młody porucznik gwardyi republikańskiej Fontane pod osłoną wozu ze słomą zakradł się pod ścianę garażu i podrzucił tam bombę. Nastąpił straszny wybuch i kryjówka bandytów stanęła w płomieniach. Ponieważ bandyci nie przestali jeszcze strzelać, wojsko znowu dało kilka salw do płonącego budynku. Gdy wreszcie wszystko ucichło, policya weszła do wnętrza garażu. Na dole u wejścia leżały zwłoki Duboisa, a na 1 em piętrze, pod materacami znaleziono ociekającego krwią Bonnota. Usiłował jeszcze bronić się, ale chwyciły go silne dłonie policyantów i zniosły po schodach na dół, do policyjnego automobilu. Ciężko ranny bandyta uczynił jeszcze ostatni wysiłek i skoczył z ruszającego samochodu na ziemię. Schwytano go jednak i związanego wsadzono napowrót do automobilu, ale nim dojechano do szpitala, raniony 5 kulami Bonnot życie zakończył.

Tytułowa illustracya nasza przedstawia schwytanie uciekającego z samochodu Bonnota. Prócz tego podajemy cały szereg zdjęć fotograficznych, przedstawiających różne momenty oblężenia herszta bandytów automobilowych.



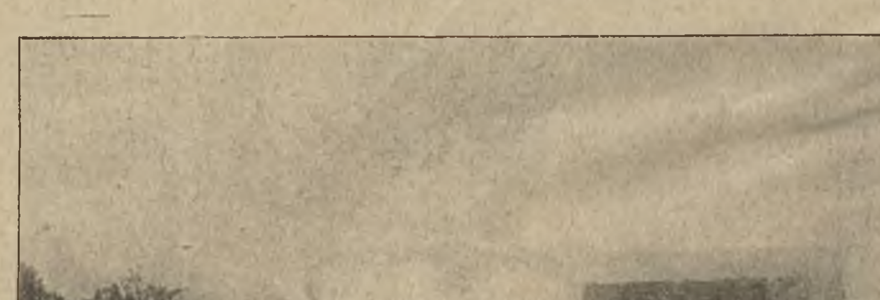
Powietrzne zbrojenia w Austryi: Członkowie delegacyi, z austryackim ministrem wojny Auffenbergiem (w mundurze oficerskim) i węgierskim ministrem honwedów Hazai'em (w białym płaszczu) zwiedzają stacyę lotniczą w Wiener Neustadt pod Wiedniem.



Najezulszy punkt polityki europejskiej: Fort u wejścia do cieśniny Dardanellskiej.



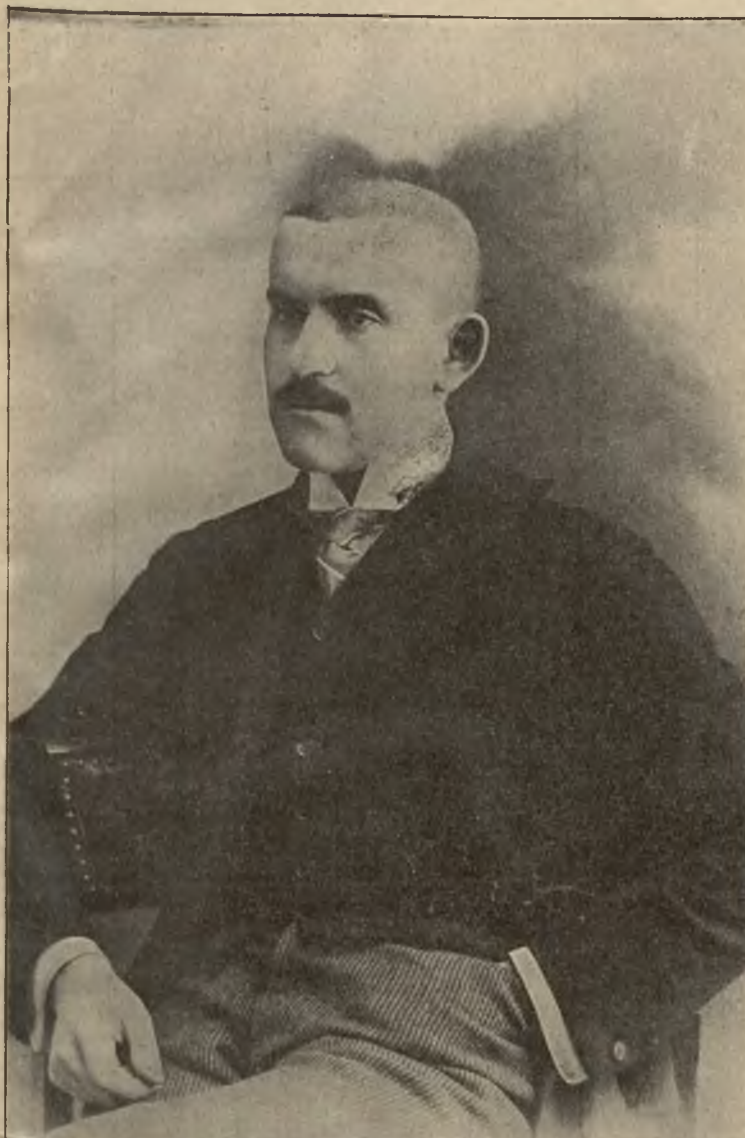
Ujęcie bandytów automobilowych w Paryżu: Policya wynosi rannego Bonnota z garażu w Choisy-le-Roi.



Ujęcie bandytów automobilowych w Paryżu: Wybuch bomby, podłożonej pod kryjówkę Bonnota w Choisy-le-Roi pod Paryżem.

Powietrzne zbrojenia Austryi.

Do niedawna państwa znały tylko dwa rodzaje sił zbrojnych: lądowe i morskie. Miliony szły na utrzymanie bitnych armii, oraz dziesiątki milionów na budowę kolosów morskich, które zapewniały po-



Nowy prezydent Rady kultury krajowej na Bukowinie: Dr. Kajetan Stefanowicz

szczególnym państwom rozległą władzę na morzu. Obecnie do dwóch tych rodzajów zbrojeń przybył jeszcze trzeci, mianowicie armia powietrzna. Za przykładem Francyi i Niemiec wszystkie państwa europejskie zaczynają zaopatrywać się w wojskowe oddziały awiatyczne, wyposażone w balony do sterowania i dziesiątki aeroplanów. Technicy poszczególnych mocarstw prześcigają się formalnie w wynalazkach na tem polu, konstruując coraz lepsze aparaty lotnicze.

Także i Austrya nie chce pozostać w tyle w tych nowych zbrojeniach. Pod miastem Wiener Neustadt niedaleko Wiednia urządzona została wielka wojskowa stacya lotnicza i obszerne pole do wiścigów awiatycznych. W przeszłym roku odbył się tam pierwszy w Austryi wielki konkurs lotniczy, w którym brało udział także kilku Polaków.

Ponieważ rząd zamierza w najbliższym czasie przedłożyć delegacyom austryackim żądanie uchwalenia znaczniejszych kredytów na cele wojskowej awiatyki, odbyła się w czasie sesyi delegacyjnej, która obradowała przed kilku dniami w Wiedniu, wspólna wycieczka członków delegacyi pod przewodnictwem ministra wojny Auffenberga i węgierskiego ministra honwedów Hazaia do W. Neustadt, celem zaznajomienia posłów z postępami awiatyki wojskowej w Austryi. W czasie zwiedzania pola wzlotów urządzono popisy awiatyczne.

Illustracya nasza przedstawia grupę członków delegacyi z obu ministrami na polu wzlotów.

Najczulszy punkt polityki europejskiej.

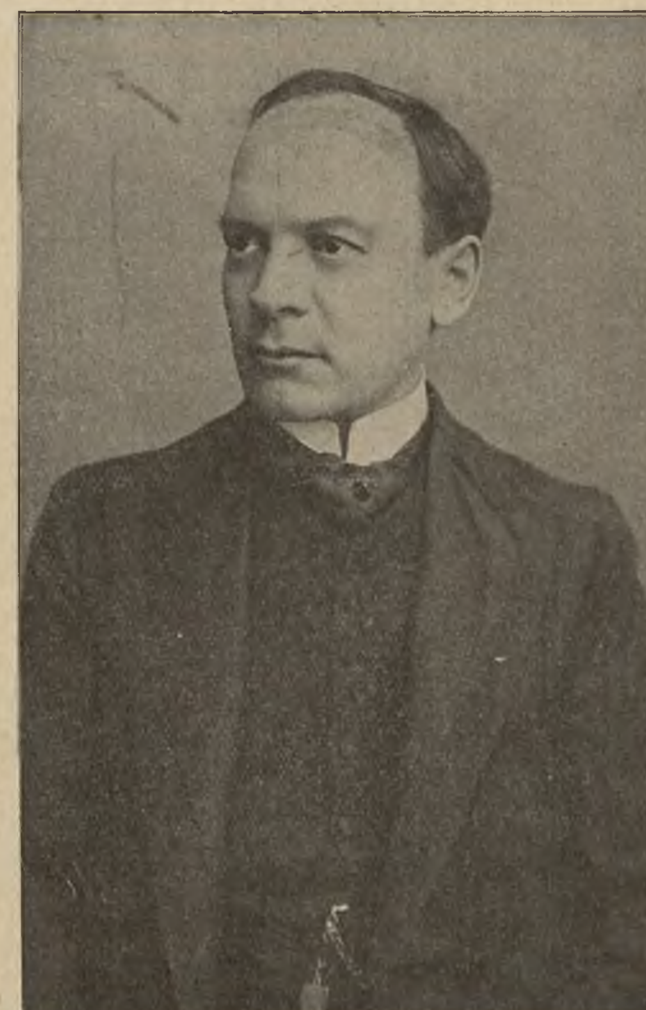
Wojna włosko-turecka zaczyna obecnie zmieniać swój dotychczasowy lokalny charakter. Teren jej w Trypolitanii zeszedł na plan drugi, natomiast główna uwaga sił walczących skupia się wokoło cieśniny Dardanellskiej, która niewątpliwie jest osią obecnej sytuacyi międzynarodowej.

Włosi postanowili uszczuplić władzę Turcyi na morzu Egejskiem i urządzili wyprawę na leżące tam wyspy tureckie, a zarazem zaatakowali Dardanelle. Flota włoska zajęła już wyspę Rodos. Dardanelle jednak przedstawiają nie tak łatwy orzech do zgryzienia.

Historya już wskazuje, że jest to punkt strategiczny bardzo ważny, ale zarazem dzięki swej strukturze dosyć łatwy do obrony. Nazwę swą zyskał w wiekach średnich od zamku Dardanos, który na jego wybrzeżu zbudowano. W czasie walk Turków z Wenecyanami rozpoczęto budowę fortyfikacyi nad cieśniną. Z tych czasów pochodzą cztery forty: Sedil-Bar, Kum Kale, Kilid-Bar i Kale-Sultanije.

Dalsze fortyfikacye zaczęto budować za poradą Anglii w r. 1864. Rozmieszczone one są u wejścia do morza Egejskiego i w miejscu najwęższem cieśniny Tschanak. W ostatnich latach zbudowano wreszcie trzecią grupę fortów, położonych koło Gallipoli.

Cała długość Dardanellów wynosi 70 klm., przeciętna szerokość 4—5 klm, w najwęższem zaś miej-



Trzydziestolecie pracy scenicznej: Józef Chmieliński, artysta sceny lwowskiej.

scu 1300 m. To najwęższe miejsce najsilniej jest ufortyfikowane i tu założono obecnie miny podwodne.

Wjazdu do cieśniny broni 160 armat wielkich rozmiarów. Są to działa Krupa 21, 24 i 30 cm. oraz haubice 12 i 15 cm.

Srodkowa grupa fortów w cieśninie Tschanak ma 300 armat. Północna grupa koło Gallipoli i Tschardak liczy 100 dział.

Oprócz tego na półwyspie Gallipoli istnieje od r. 1877 szereg fortów lądowych, które bronić mają przed atakiem sił lądowych.

Od strony stałego lądu wejście na półwysep zamknięte jest trzema fortami, mającymi 50 dużych dział.

Tak więc akcya włoska przeciw Dardanellom ma



Spotkanie aeroplanu z pociągiem kolejowym: Pociąg, zatrzymany przed leżącym na szynach aeroplanem, który uległ katastrofie podczas lotu z Brukseli do Madrytu.



Ujęcie bandytów automobilowych w Paryżu: Wóz ze słomą, pod osłoną którego porucznik Fontane (X) zbliżył się do garażu w Choisy-le-Roi i dynamitem wysadził w powietrze kryjówkę Bonnota.

mało widoków powodzenia, gdyż o sforsowaniu przejazdu wobec tak silnych fortów nie może być mowy, niemniej usiłowania włoskie w tym kierunku, które zmusiły Turcyę do zamknięcia cieśniny minami, są



Echa katastrofy „Titanica": Komisya pod przewodnictwem senatora Smitha przesłuchuje prezesa Towarzystwa „White Star Line", Ismaya (X), w sprawie katastrofy „Titanica".

przedewszystkiem groźne dla pokoju europejskiego. Dardanelle, to najczulszy punkt polityki europejskiej, w którym najłatwiej może zapalić się pierwsza iskra ogólnej pożogi wojennej...

Nowy prezydent Rady kultury krajowej na Bukowinie.

Wielkie usługi dla ziemiaństwa i ludności wiejskiej w krajach monarchii austryackiej oddają t. zw. Rady kultury krajowej, roztaczające opiekę nad rozwojem rolnictwa krajowego. Na odpowiedzialne stanowiska prezesów tych instytucyi powoływani są ludzie, obdarzeni ogólnem zaufaniem i zasłużeni w służbie publicznej. Ogólne zadowolenie wywołało też objęcie tego stanowiska na Bukowinie przez Dra Kajetana Stefanowicza, właściciela dóbr ziemskich, prezesa polskiego klubu sejmowego i członka bukowińskiego Wydziału krajowego.

Wybór dra Stefanowicza, pomimo jego młodego wieku (liczy zaledwie 34 lat) na stanowisko prezydenta Rady kultury krajowej jest niewątpliwie bardzo szczęśliwy, gdyż padł na człowieka głębokiej wiedzy i zasłużonego w różnych dziedzinach swej rozległej działalności, zarówno dla dobra kraju, jak i naszego narodu, a przytem jednego z najwybitniejszych znawców na polu kultury krajowej. Dr. K. Stefanowicz, syn właściciela dóbr ziemskich i długoletniego posła do Rady Państwa, urodził się dnia 6 września 1877 w Bojanach i ukończył szkoły średnie w Teresianum ze znakomitym postępem.

Po odbyciu studyów prawniczych w Lipsku i w Pradze, otrzymał w 23 roku stopień doktora praw. W r. 1900 wstąpił do służby rządowej i pracował przez rok w prokuratoryi skarbu we Wiedniu. W r. 1901 wystąpił ze służay państwowej i oddał się po śmierci ojca zarządzaniu majątku rodzinnego. W r. 1905 został wybrany wiceprezesem banku krajowego w Czerniowcach.

Wszedłszy w r. 1906 w skład rady miejskiej, odznaczył się swemi wybitnemi zdolnościami i wielką pracowitością jako jeden z najdzielniejszych jej członków. W r. 1908 został wybrany posłem z kuryi większej posiadłości, a w r. 1911 prezesem polskiego klubu sejmowego i członkiem Wydziału krajowego.

Dr. K. Stefanowicz, który należy do przywódców większej własności ormiańsko-polskiej, jest sam ziemianinem i dzierży w Wydziale krajowym referat spraw kultury krajowej.

Dr Stefanowicz interesuje się też żywo naszemi sprawami narodowemi. Zdobył on sobie serca wszystkich rodaków na Bukowinie, gdy stanąwszy przed kilku laty do pracy na tych naszych kresach, dzięki energicznym zabiegom i swoim osobistym stosunkom we wpływowych sferach, doprowadził do zespolenia wszystkich sił dawniej rozproszonych i stworzył jedność w obozie polskim.

W dowód zasług, położonych dla bukowińskiej Polonii, zamianowały go wszystkie miejscowe Stowarzyszenia polskie członkiem honorowym.

Spotkanie aeroplanu z pociągiem kolejowym.

Zdobycze awiatyki są okupywane dotychczas ciągłemi ofiarami. Kronika awiatyczna niemal codziennie notuje nieszczęśliwe wypadki, które częstokroć kończą się tragicznie. Aeroplany nie zostały jeszcze do tego stopnia wydoskonalone, aby zapewniły choć względne bezpieczeństwo. Nagła zmiana kierunku wiatru, defekt motoru lub sterów mogą w każdej chwili zgotować katastrofę.

Awiatorzy w swych napowietrznych podróżach są często narażeni na różne niemiłe spotkania to ze zbyt wysokiemi drzewami lub kominami, a nawet aparatami innych lotników.

W ostatnich dniach jednak zdarzyło się we Francyi zgoła niezwykłe spotkanie, bo aeroplanu z pociągiem.

Lotnik Vedrines postanowił przelecieć z Brukseli do Madrytu. Jednak w okolicy Epernay z powodu defektu motoru aeroplan spadł i Vedrines uległ ciężkiemu poranieniu. Aparat dziwnym przypadkiem dostał się na tor kolejowy i o mało nie uległ zupełnemu rozbiciu przez nadjeżdżający pociąg, który jednak na czas, tuż przed leżącym na ziemi aparatem, zdołano zatrzymać.

Pierwsze spotkanie aeroplanu z pociągiem odbyło się na szczęście bez katastrofy, choć lotnik wypadek ten przepłacił dość ciężkimi okaleczeniami.



Echa katastrofy „Titanica": Rozbitki z „Titanica" na pokładzie okrętu „Carpathia".

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

16)

Nazajutrz dzień był dżdżysty, chmurny, a dopytawszy się o adres policyi, stanął Roman przed kamienicą starą, odrapaną, brudną i wszedł do pierwszych spotkanych drzwi. Zastał tam gromadę ludzi, których ubrania parowały, co w połączeniu z dymem tytoniu i cygar, palonych przez urzędników, wytwarzało atmosferę trudną do zniesienia. W niewielkiej, podłużnej sali, ujrzał za drewnianemi balaskami i kratami kilkunastu urzędników, siedzących tak blizko siebie, że niemal trącali się łokciami. Niektórzy siedzieli po dwóch przy jednym małym stoliku, i gdy jeden zapisywał interesa zgromadzonej publiczności, drugi musiał odpoczywać.

Sciany pokryte były półkami, podzielonemi na kwadraty numerowane, w których spoczywały zapiski policyjne, a gdy urzędnik sięgnął po leżące papiery, podnosiły się tumany kurzu. W sali tej panował ścisk, zaduch, gwar, nawoływania urzędników, pokorne prośby interesantów, a przybite nad okienkami w kratach tabliczki poinformowały Romana, jakie to sprawy załatwiają tu urzędnicy.

Roman, sądząc, że tu dowie się o podaniu Stokłosa, czekał cierpliwie swej kolei, aż wreszcie po półgodzinnem oczekiwaniu dotarł do jakiegoś młodego urzędnika.

— Pan sobie życzy jakiegoś adresu, co? — spytał ten gorączkowo.

— Nie, panie, chciałbym się dowiedzieć o podanie...

— Ależ, proszę pana. tu adresy, nie widzi pan napisu? Tyle ludzi czeka!

— Chciałbym się dowiedzieć o sprawie kinematografu...

— To do nas nie należy, na inspekcyę, — zwrócił się do następnego interesanta.

Roman odstąpił i dopiero teraz zrozumiał, że w podobnym ścisku, brudzie, zaduchu, nic nie było dziwnego, iż karta korespondencyjna Stokłosa o adres czekała pięć tygodni na załatwienie. Zwrócił się do jednego z sąsiadów z pytaniem:

— Proszę pana, czy tu zawsze taki ścisk?

— Scisk? — zdziwił się lekko, — to jeszcze nic panie, mało ludzi; dopiero jak przyjdą po przepustki, po paszporty, wtedy jest ścisk.

— Gdzież oni stoją? — uśmiechnął się Roman.

— Ano, depcą sobie po piętach.

— Gdzie jest, proszę pana, inspekcya?

— Hm, mógłby pan przejść tędy, — wskazał drzwi, — ale to wejście dla urzędników, niechże pan wyjdzie do sieni i pierwsze drzwi na prawo.

Roman poszedł za wskazówką, a otworzywszy drzwi, znalazł się w długim, wązkim przedpokoju, gdzie przy oknie mieściło się biurko, przy którem siedział urzędnik w mundurze. Z prawej strony stała ławka dość prymitywna, z lewej aparaty telefoniczne.

Wązka ta kiszka w tej chwili wydawała się pełna ludzi, jakkolwiek naprawdę było tylko trzech przestępców, przyprowadzonych przez dwóch żołnierzy policyjnych. Jeden z przestępców, chłopak młody, z wyrazem sępim i upartym, udawał skruchę i tłómaczył się niezdarnie ze znęcania się nad koniem. Przeciw niemu świadczyło grube, potrzaskane biczysko i słowa żołnierza. Drugi był pijany dorożkarz, a trzeci, złodziej kieszonkowy, schwytany na gorącym uczynku.

Roman musiał wysłuchać wszystkich trzech spraw i był z całem uznaniem dla urzędnika, wysokiego, szczupłego, z twarzą wygoloną, który nerwowo to palił cygaro, to odkładał, ale cierpliwie wysłuchiwał skargi i obrony. Winy ich były jednak tak oczywiste, że odesłał ich do aresztu, poczem zwrócił się uprzejmie do Romana:

— Czego pan sobie życzy? zgubił pan co? znalazł? skarży się pan na kogo? — wziął pióro do ręki, ażeby zapisać odpowiedź.

— Nic z tego, — uśmiechnął się Roman z tej gotowości, — wskazano mi inspekcyę jako miejsce, w którem się dowiem o podaniu co do otwarcia kinematografu, złożonem w policyi.

Urzędnik szybko zapalił cygaro i odrzekł:

— Mylnie pana skierowano do inspekcyi. Czy pan składał podanie?

— Nie.

— Proszę iść do dziennika podawczego, idąc stąd ku bramie, ostatnie drzwi na prawo.

W małym, szczupłym pokoiku siedziało dwóch ludzi, a przed balaskami stało kilku interesantów z papierami w ręku. Znów czekał Roman swej kolei, i wreszcie, przystąpiwszy do urzędnika, rzekł:

— U pana szanownego mój wspólnik złożył podanie o pozwolenie otwarcia kinematografu.

— Ma pan numer?

— Nie.

— A może pamięta pan dzień, w którym wniesiono podanie?

— Także nie wiem, — odparł zmieszany, z doświadczenia w policyi warszawskiej wnosząc, że surowo i z naganą zostanie odprawiony z niczem, lecz ku miłemu jego zdziwieniu, urzędnik począł przerzucać karty księgi z zapiskami podań i zawołał:

— Jest! podał pan Stokłos.

— Cóż się z niem dzieje? — spytał Roman.

— Poszło drogą urzędową. Odesłaliśmy do pana dyrektora policyi, który może już oddał referentowi.

— Czy mógłbym widzieć się z panem referentem?

— Nie wiem, kogo wyznaczył; może pan zajdzie na drugie piętro, któryś z panów komisarzy poinformuje pana.

Po schodach kamiennych, stromych, wszedł na drugie piętro, a dowiedziawszy się, gdzie urzędują referenci, otworzył drzwi do obszernej sali, w której przy biurkach, zawalonych aktami, siedziało kilku urzędników. Tu dowiedział się, że referent jest w innym pokoju, do którego mu drogę dokładnie wskazano. Zastał tam niskiego, szczupłego blondyna ze stereotypowym uśmiechem uprzejmości. Na ukłon Romana grzecznie odpowiedział i spytał cienkim, przenikliwym głosem:

— Czy pan do mnie?

— Tak jest. Mówiono mi, że u szanownego pana jest w referacie moje podanie w sprawie kinematografu.

Twarz urzędnika spoważniała i odpowiedział zimno:

— Tak, otrzymałem niedawno, ale to ma czas.

— Prosiłbym uprzejmie o łaskawe przyspieszenie.

— Co to znaczy przyspieszenie? — nachmurzył się; — jak przyjdzie kolej na to podanie, załatwię.

— Jednak zależy nam bardzo na czasie, ażeby przed zimą rozpocząć przedstawienia.

— Zależy, nie zależy, to mi wszystko jedno, — podniósł głos, — raz już panu powiedziałem...

W tej chwili drzwi wejściowe cicho się otworzyły, na progu stanął nizki, tęgi mężczyzna i spojrzał inkwizycyjnym wzrokiem. Ku wielkiemu zdumieniu Romana, urzędnik surowy i bezwzględny, przybrał wyraz rozbrajającej słodyczy i uprzejmości, giął się w nizkich ukłonach i czekał z natężeniem rozkazów.

— Co to znaczy? — spytał surowo pan stojący we drzwiach, mierząc dumnym i badawczym wzrokiem Romana, który stał nieporuszony.

— A to w sprawie podania o kinematograf, — pospieszył słodko urzędnik.

Zrozumiał Roman, że ów pan jest zapewne naczelnikiem i skłonił mu się, na co ten nie zwrócił uwagi, lecz rzekł surowo:

— Znów kinematograf? dosyć tego! Pan objaśni, — zwrócił się do urzędnika, — o nowych przepisach, — co powiedziawszy cofnął się i zamknął drzwi.

Urzędnik natychmiast się wyprostował, przybrał wyraz nieprzystępnej powagi i surowości, i odchrząknąwszy, rzekł:

— Słyszałeś pan? wyszły nowe obostrzające przepisy, prawdopodobnie nie pozwolimy na otwarcie nowego kinematografu, dość tych, co są, na mały Kraków.

— Zatem pan odmawia? — powiedział Roman zimno.

— Odmawia? Pan widocznie nie zna porządku służbowego w tej sprawie... Czy pan tutejszy?

— Nie, z Królestwa.

— A... — stał się surowszym, — domyślałem się tego, teraz rozumiem to wymaganie przyspieszenia, — uśmiechnął się ironicznie. — wam zawsze pilno... czy pan meldowany?

— Nie wiem, to rzecz rządcy i stróża, nie moja.

— O, przepraszam, jeśli pan przychodzi do nas z podaniem, powinien pan wiedzieć, czy jest pan w porządku z władzą?

— Dowiem się... czy pozwoli pan przyjść i dowiedzieć się o losie podania?

— Niepotrzeba, w swoim czasie otrzyma pan odpowiedź.

Roman wyszedł zniechęcony i skierował się wprost do mieszkania Stokłosa.

Przyjął go podobnie, jak wczoraj, leżąc w łóżku i spytał z miejsca:

— No i cóż tam?

— Zle, — i opowiedział szczegółowo rozmowę z referentem.

— Głupstwo, — uśmiechnął się Stokłos — ten referent i wogóle nasi urzędnicy z zasady piętrzą trudności.

— Czy idzie o łapówkę? — spytał Roman.

— Prawdę powiedziawszy, łapówka daje się wyjątkowo, natomiast protekcya jest wszędzie potrzebna, nawet w stosunku do woźnego lub żandarma. To choroba ogólna w Galicyi.

— A cóż teraz zrobimy? — zastanawiał się Roman.

— Bezpośredniej drogi do referenta na razie nie mam, ale znajdę może i dam panu znać.

Po kilku chwilach rozmowy opuścił Roman mieszkanie Stokłosa.

Wracając do domu, spotkał stróża i spytał go:

— Czy zameldowaliście mnie w policyi?

— A juści, proszę pana.

— Dawno?

— Będzie temu ze trzy dni?

— Dlaczego tak późno?

— A bo w tej policyi taka mitręga czasu, a ja tu muszę służbę robić, bo stracę miejsce.

Nazajutrz dostał wezwanie stawienia się w policyi. I znów zastał dużo interesantów i musiał czekać swej kolei. Stanął przy biurku urzędnika niemłodego, który obojętnie spojrzał i zapytał niewyraźnym głosem:

— Czego? czy jest wezwanie?

Roman pokazał mu otrzymany papier.

Urzędnik zwolna a dokładnie odczytał wezwanie, które sam był podpisał, następnie ruchem powolnym sięgnął po księgę, rozłożył ją, obejrzał pióro, zapalił papierosa, obojętnie spojrzał na Romana, i zabierając się do pisania, mruknął pod nosem:

— Imię i nazwisko? — a otrzymawszy odpowiedź, pytał dalej: — paszport jest?

Roman przedłożył żądany dokument. Zaczęło się systematyczne odczytywanie, a po chwili urzędnik podniósł oczy na Romana:

— Gdzie jest matka i siostra Irena?

— W domu, u siebie.

— Nie o to pytam, — mówił powolnie, — czy są z panem w Krakowie?

— Tak jest.

Odczytał przypisek w paszporcie o zabronieniu powrotu do pewnego czasu, i nie patrząc na Romana, tylko wskazując palcem na przypisek, mówił:

— Hm, co to znaczy? za co?... był pan zamieszany w te awantury, hm... co?

— Policya warszawska wie o tem, nie ja.

Urzędnik spojrzał ukradkiem na niego, zakaszlał, rzucił papierosa, zapalił nowego i powiedział flegmatycznie:

— Zaraz zapiszę, — począł systematycznie sprawdzać rubryki i wypisywał szczegóły paszportowe, co trwało dość długo, wreszcie zwrócił paszport.

— Czy mogę już iść? — spytał zniecierpliwiony Roman.

— Czego pan się spieszy? — mówił pomału przez nos, — mamy czas. Powiedz mi pan, jakie masz pan środki utrzymania w Krakowie?

— Żyję z gotówki.

Urzędnik zmierzył go obojętnemi oczyma, i leciutko uśmiechając się, mówił:

— Gotówka się wyczerpie, a może się wyczerpała... jakie mieszkanie pan zajmuje tutaj, z meblami, czy bez?

— Własne meble.

— Musi pan mieć dużo tej gotówki, czyli kapitały, co?

— Jakie tam kapitały? — uśmiechnął się Roman, — trochę zaoszczędzonych pieniędzy i z nich żyję.

— Ja muszę w rubryce zapisać dokładnie środki utrzymywania się pana w Krakowie, taki jest przepis. O, widzi pan? — wodził palcem po księdze, i wyliczał: — robotnik, rzemieślnik, prywatna służba... z własnych funduszów i kapitałów. Pan, po myśli tego wzoru, należy do kapitałów, i tu wpiszę, dobrze?

— Jeśli pan uważa, że tu należę, niech będzie tu, — uśmiechnął się Roman.

— Ile wynosi pański dochód miesięcznie?

— Wydaję na dom około dwustu koron.

— Dobrze, zapiszę, — a po skończeniu, lekkim skinieniem głowy odprawił Romana.

W kilka dni po tem wezwaniu do policyi, przyniósł stróż do mieszkania Czajkowskich papier urzędowy zatytułowany: „Zeznanie do podatku osobisto-dochodowego“.

Nastąpiła wielka narada familijna, co właściwie należy zapisać w dochodach, gdyż z wymienionych w arkuszu podatkowym żaden nie nadawał się do ich położenia. Były tam bowiem rubryki dochodów:

z posiadłości gruntowej, z budynków, z przedsiębiorstw, z poborów służbowych, z majątku w kapitałach, wreszcie z wszelkich innych źródeł dochodu, jak bezpłatne świadczenia. Tymczasem Czajkowscy żyli z dawnych warszawskich oszczędności Romana, które przecież wyczerpać się muszą, a o jakichkolwiek dochodach, przynajmniej na razie, mowy być nie mogło.

— Moja mamo, jakieś dochody dostateczne na nasze utrzymanie musimy wykazać, — mówił Roman, — bo w przeciwnym razie, jak mi mówiono, wydalą nas z Krakowa, jako pozbawionych środków utrzymania.

— A to pisz, Romciu, tylko ile? — mówiła zaniepokojona, — ażeby nam zbyt wysokiego podatku nie wymierzyli.

— Sądzę, mamo, że jeśli płacimy sto pięćdziesiąt koron za mieszkanie, musimy stosunkowo do tego podać nasze dochody.

— A gdyby tak, Romciu, dwieście koron?

— Niepodobna, mamo. Czynsz, no niech już wyniesie jedną trzecią ogólnych wydatków, to wypadnie czterysta pięćdziesiąt koron miesięcznie.

— Nie, to za wiele, ja wydaję... — wzięła książkę rachunkową do ręki i przejrzawszy ją rzekła: — przeciętnie kosztuje nas dzień trzy korony pięćdziesiąt.

— Tak, mamo. A opał, światło, usługa, moje wydatki, Ireny i różne nadzwyczajne a konieczne, przejdą sumę stu koron. Jeśli, jak wyraźnie wydrukowano w tem „zeznaniu“, mam odpowiadać przed sądem za prawdziwość podanych cyfr, wolę dodać, aniżeli być ciąganym po sądach.

— Tylko nie sądy... pisz co uważasz za właściwe, zgadzam się na wszystko.

— Napiszę więc czterysta koron. Przecież i tak z kinematografu będę miał trzysta koron, a mamy odsetki także coś znaczą.

— Dlaczego piszesz w rubryce kapitały? — zajrzała do arkusza.

— Bo w policyi zeznałem, że żyję z kapitału.

— Cóż robić, pisz. Byle nas to drogo nie kosztowało.

Tego samego dnia otrzymał Roman bilet od Stokłosa, ażeby udał się w sprawie kinematografu do magistratu i poprosił urzędnika, któremu tę sprawę powierzono do załatwienia, o przyspieszenie decyzyi.

Wszedł do budynku obszernego, jasnego, a spotkany woźny wskazał mu biuro sekretarza, rozstrzygającego podobne sprawy.

Zastał w jasno oświetlonem biurze bruneta, średnich lat, który z miną obojętną odwrócił głowę od czytanych aktów w stronę otwierających się drzwi, spojrzał na wchodzącego i znów zagłębił się w czytaniu. Roman przystąpił bliżej, chrząknął; sekretarz udał, że nie słyszy, i czytał dalej. Zrozumiał Roman tę politykę i czekał cierpliwie, póki urzędnik nie skończy czytania, co trwało dosyć długo. Wreszcie sekretarz napisał kilka słów na akcie, złożył go porządnie, wsunął na właściwe miejsce, i dopiero spojrzał obojętnie na Romana, pytając:

— Co za interes?

— Dowiedziałem się, że podanie moje w sprawie otwarcia kinematografu odesłała policya do magistratu na ręce szanownego pana.

— Jakie nazwisko?

— Podpisał mój wspólnik Stokłos, a ja jestem Roman Czajkowski.

Sekretarz sięgnął ręką do jednej z przedziałek nad biurkiem, wyjął podanie i zaczął przeglądać plany, opinię policyi i inne załączniki.

— Plan licho zrobiony, — skrzywił się, — hm... opinia z policyi dobra, to szczególne... zdawało mi się, że mamy dość tych kinematografów w Krakowie.

Wzmianka o dobrej opinii policyi przyjemnie zdziwiła Romana, gdyż po tem, co tam był usłyszał, miał przekonanie, że policya wyda odmowną opinię.

Sekretarz złożył podanie i zwrócił się do Romana:

— Czego pan chce?

— Pora jest tak spóźniona, że prosiłbym najuprzejmiej o możliwe przyspieszenie decyzyi.

— Tego za wiele, — oburzył się urzędnik. — Czy pan sądzi, że pan jeden złożył u mnie podanie? Patrz pan, — zrobił półokrągły ruch ręką nad biurkiem, — to wszystko czeka załatwienia, widzi pan?

— Może inne podania są mniej pilne, — zauważył Roman.

— A pana najpilniejsze, co? — zadrwił sekretarz, — tu są podania od miesiąca, od dwóch i dłużej nawet, i czekają swej kolei. Jak przyjdzie czas właściwy, zawiadomi się pana o komisyi, która zejdzie na miejsce i oceni wartość i bezpieczeństwo lokalu. Skończyłem, — sięgnął ręką po papiery.

Roman, rozdrażniony tą bezwzględnością urzędnika, wyszedł wzburzony, lecz zanim znalazł się w mieszkaniu Stokłosa, już się uspokoił, zrozumiawszy, że urzędnik o tyle jest bardziej szorstki i bezwzględny, o ile zajmując niższe stanowisko w hierarchii, chce pokazać swe wielkie znaczenie i powagę wobec interesantów z obawy, że mogą go lekceważyć.



— Ależ Paulisiu kochana.

Stokłos przyjął dość obojętnie relacyę Romana i mówił z dobrą miną:

To są fanaberye biurokratyczne. Dawniej przejmowaliśmy się ideą wolności, niepodległości, a teraz, gdzie się pan zwróci, od szkoły elementarnej do namiestnictwa, każdy biorący pensyę uważa sobie za obowiązek być biurokratą.

— Przyzna pan, — mówił Roman, — że to brzydki nabytek, formalizmem ogłupia mózg i wysusza serce. I tak mało spotkałem tu dzielności, inicyatywy, dążenia do zmiany, że naprawdę zdaje mi się, iż całe to społeczeństwo składa się z emerytów, ludzi przeżytych, którzy pragną tylko niezamąconego spokoju.

— Dużo w tem prawdy, ale może to się zmieni na lepsze, przecież nic nie stoi na świecie.

— Może to się i zmieni, ale tymczasem, co będzie z kinematografem?

— O, pan gorąco kąpany, — zaśmiał się Stokłos, — nas Austrya przyuczyła do czekania... i upewniam pana, że przy pociśnięciu pewnych, znanych mi sprężyn, komisya w niedługim czasie zjedzie do budynku naszego kinematografu.

XV.

— Władyś, a ty gdzie się tak spieszysz? — spytała radczyni, widząc, że syn, zjadłszy pospiesznie ostatnie danie przy obiedzie, wstał i ucałowawszy rękę matki, wyszedł do przedpokoju.

— Mam bardzo ważny interes, muszę wyjść... zresztą, tak znów rozkosznie w domu nie jest, — uśmiechnął się ironicznie.

To samo czuł i radca, westchnął bowiem i w milczeniu kończył obiad. W chwili, gdy miał przejść do swego pokoju po cygaro, powiedziała radczyni uprzejmym, ale zimnym tonem:

— Proszę cię, zostań, mam z tobą do pomówienia.

— Chciałbym zapalić cygaro, — tłómaczył się radca.

— Klimeczka ci przyniesie.

— Hm... nie wybierze mi dość suchego.

— Przyniosę całe pudełko, — wstała Klimcia.

Radca zwolna wybierał cygaro i niby je oglądając, patrzał podejrzliwie a ukradkiem na żonę, mówiąc sobie w duchu: Coś jest, ale co? czyżby widziała mnie z Ireną?

Te rozmyślania przerwała radczyni, pytając dość szorstko:

— Czy skończyłeś z tem cygarem?

— Zaraz, tylko zapalę, — starannie obciął koniec cygara, schował obcięty kawałeczek do kieszeni kamizelki, zapalił, puścił kłąb dymu i rzekł z westchnieniem:

— Teraz cię słucham, powiedz.

Ponieważ służąca zabierała ze stołu talerze, powiedziała radczyni złym akcentem po niemiecku:

— Przy niej nie mogę mówić, — spojrzała wymownie na służącą, a widząc, że ta sprząta powolnie, zawołała gniewnie: — spiesz się, ty niezdaro, zabieraj razem, czego się tu plączesz?

Radca, słysząc to, zaniepokoił się i pomyślał: o, źle! musi być jakaś ważna sprawa, ale czekał, milcząc dyplomatycznie.

— No, już ty masz ładnych krewnych — skrzywiła usta do ironicznego uśmiechu.

— Albo co? — spytał z niewinną miną.

— On się jeszcze pyta! — zaśmiała się nerwowo, — czy to oczu nie masz? czy ty nic nie słyszałeś?

— Nic a nic.

— Słyszysz, Klimeczko? I ty nazywasz się ojcem? — czyż ciebie prócz twego głupiego urzędu już nic nie interesuje? ani twój dom, ani przyszłość dzieci?

— Proszę cię, mów wyraźniej, niechże się dowiem o co chodzi, poco te delikatne omawiania?

— Istotnie, mameczko, poco te przygotowania? jesteśmy sami swoi, i jestem przekonana, że ojczulek tylko przez niewiadomość o stanie rzeczy jest tak bezczynny.

— O, nie znasz ojca, — mówiła z goryczą radczyni, — dla innych, a zwłaszcza dla swej rodziny, nie skąpi trudu, zachodu, gotów iść na koniec świata, ażeby im zrobić tylko przyjemność.

Radca się zmieszał, teraz był pewny, że Paulisia wie o jego wycieczce z Irenką na Skałkę i w głowie począł układać plan swojej obrony.

— Powiedz sam, czy to nieprawda? — spytała surowo radczyni.

— Ależ moja kochana, — usprawiedliwiał się pokornie, — stało się to zupełnie przypadkowo, spotkałem ją, właśnie szła na Skałkę...

Twarz radczyni stała się karmazynową, a Klimcia, patrząc na rodziców, uśmiechała się z wyższością dobrze wychowanej panny.

— Kiedy to było? — z trudem wyrzekła radczyni.

— No, przecież nie zapisuję w pamiętniku, — starał się uśmiechnąć radca, — będzie temu... może... pięć, siedem, dziesięć dni...

— I ona poszła z tobą? — indagowała podstępnie z ukrytym gniewem.

— Ależ, moja kochana, jestem przecież jej wujem, cóż w tem dziwnego?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tragedya grecka na scenie.

Siła dramatyczna, jaką starożytni pisarze tragiczni umieli wcielać w swe dramaty, pozostanie dla wszystkich okresów twórczości ducha ludzkiego wzorem, godnym czci i naśladowania. Tragedye greckie, pojawiające się od czasu do czasu na naszych scenach bądź w interpretacyi amatorów lub też zawodowych aktorów, sprawiają zawsze silne wrażenie. Wystawa ich jest trudna, wymaga bowiem wczucia się w daną epokę i zrozumienia tego poważnego gestu i dramatycznego napięcia, jakie umiało porywać i zapalać bohaterów greckich.

Wśród wielu środków pedagogicznych, jakimi posługują się szkoły nasze w celu budzenia wśród młodzieży kultu dla tych pięknych wzorów starożytnego świata, zajmują niewątpliwie poważne miejsce przedstawienia tragedyi greckich, w których wykonawcami są uczniowie.

Jest to niejako praktyczne wprowadzenie młodych umysłów w krainę klasycznego świata. Młodzież przez takie bezpośrednie zetknięcie się ze starą kulturą helleńską najlepiej się kształci i zapala do jej studyowania.

Jedno z takich przedstawień odbyło się przed kilkunastu dniami we Lwowie, gdzie uczniowie gimnazyum III. wystawili na scenie kasyna miejskiego „Antygonę“ Sofoklesa.

Samo przedstawienie poprzedziło słowo wstępne, wypowiedziane przez inicyatora i kierownika przedstawienia, prof. F. Barańskiego.



Tragedya grecka na scenie: Grupa uczniów III gimnazyum we Lwowie, biorących udział w przedstawieniu „Antygony“, z prof. Barańskim w pośrodku.



Z życia garnizonu przemyskiego: Uczestnicy kursu ekwitacyjnego wraz z kierownikiem jego, podpułkownikiem Gąsieckim.
(Fot M Todt, Przemyśl).

Publiczność z uznaniem przyjęła to pierwsze we Lwowie przedstawienie tragedyi Sofoklesa, o czem świadczyła przepełniona sala.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników przedstawienia w oryginalnych greckich kostyumach.

Z życia garnizonu przemyskiego.

Rok rocznie odbywają się w siedzibach większych garnizonów różnego rodzaju kursy praktyczne, mające za zadanie ćwiczenie naszych synów Marsa tak w różnych umiejętnościach, potrzebnych koniecznie żołnierzowi, jak też we wszelkiego rodzaju sportach.

Koń i szabla, to dwie rzeczy, bez których on się nie obejdzie, na jazdę konną i ćwiczenia szermiercze zwraca się też przedewszystkiem baczną uwagę.

W końcu kwietnia ukończyły się właśnie w Przemyślu dwa tego rodzaju kursy, urządzone dla oficerów tamtejszej załogi.

Pierwszy z nich, to kurs szermierki, zakończony generalnym popisem w salach kasyna wojskowego. Brali w nim udział oficerowie garnizonu przemyskiego pod umiejętnem kierownictwem rotmistrza trenu, Steinera, znakomitego fechtmistrza i wytrawnego nauczyciela tego przedmiotu. Opłaciły się trudy kierownika kursu, popis wypadł znakomicie. Uczestnicy potykali się nie jak amatorzy, ale jak zawodowi szermierze.

Komendant korpusu, ekscellencya Kummer, który w towarzystwie wyższych oficerów śledził z uwagą przebieg popisu, nie szczędził też słów pochwały i zachęty tak pod adresem kierownika kursu, jak i jego uczestników, z których najdzielniejszych ozdobiono medalami i obdarzono kosztownymi podarunkami.

Po popisie odbył się wspólny komers. Tego samego dnia przed południem ukończono także i drugi kurs ekwitacyjny, którym kierował podpułkownik 77 pułku piechoty, Gąsiecki. Uczestnikami byli porucznicy wszystkich pułków, wchodzących w skład dziesiątego korpusu, wojskowi księża i lekarze.

Prócz zasad jazdy konnej i ćwiczeń praktycznych w tym kierunku, zapoznali się biorący w nim udział z zasadami telefonowania i telegrafii polowej.

I ten popis, który odbył się także w obecności komendanta przemyskiego korpusu, wypadł pod każdym względem znakomicie, dzięki wytrawnemu i fachowemu kierownictwu i pilności uczestników.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy fotografie, przedstawiające uczestników obydwu kursów wraz z ich kierownikami.



Z życia garnizonu przemyskiego: Rotmistrz Steiner w otoczeniu uczestników kursu szermierki.
(Fodt M. Todt, Przemyśl).



Ujęcie bandytów automobilowych w Paryżu: Prefekt policyi paryskiej Lepine (X) i kierownik policyi kryminalnej Guichard udają się na miejsce oblężenia Bonnota. (Do artykułu na str. 2).

Nad świeżą mogiłą.

Lwowska Izba notaryalna poniosła w tych dniach poważną stratę. Ubył z jej grona jeden z najpoważniejszych członków oraz jeden z najstarszych rejentów w Galicyi, ś. p. Wiktor Krókowski, który zmarł w 77 roku życia.

Dzięki uznaniu i powadze, jaką cieszył się wśród swoich kolegów zawodowych, ś. p. Krókowski od szeregu lat piastował godność prezesa Lwowskiej Izby notaryalnej. Jako obywatel był zawsze wzorem spełniania obowiązków narodowych.

W czasie pracy swej zawodowej przez pewien czas przebywał w Mościskach, gdzie brał żywy udział w staraniach około dobra miasta, za co mianowany został honorowym obywatelem Mościsk.

Wielorybie bramy.

Każdy z czytelników niewątpliwie słyszał o wielorybim tłuszczu, wielorybim tranie i wielorybich fiszbinach. Nie każdemu jednak wiadomo, że są również i wielorybie... bramy. Osobliwością tą odznacza się miasto portowe Lehe nad morzem Północnem, około Bremy. Posiada ono w ulicy Portowej cały szereg bram, w których zamiast słupów są użyte kości z wielorybiej szczęki. Kości tych potworów morskich sterczą dumnie u wejścia do domów, przypominając mieszkańcom, a zwłaszcza mieszkańcom niemieckiego grodu znikomość wszystkich rzeczy na świecie... Tkwi w tem niewątpliwie głęboki symbol filozoficzny, który z pewnością mieli na myśli twórcy bram wielorybich w Lehe. Chcieli w ten sposób dać wymowną przestrogę zbyt wygadanym widocznie mieszkankom miasta, aby nie wierzyły w potęgę swych wiecznie będących w ruchu szczęk, skoro nawet paszcza tak olbrzymiego potwora, jak wieloryb, może być w łatwy sposób unieruchomioną i to na zawsze...

Mieszkańcy miasta Lehe, jak z tego wynika, są genialnymi filozofami i dowcipnymi pedagogami.

Po 42 latach pracy na posterunku kolejowym.

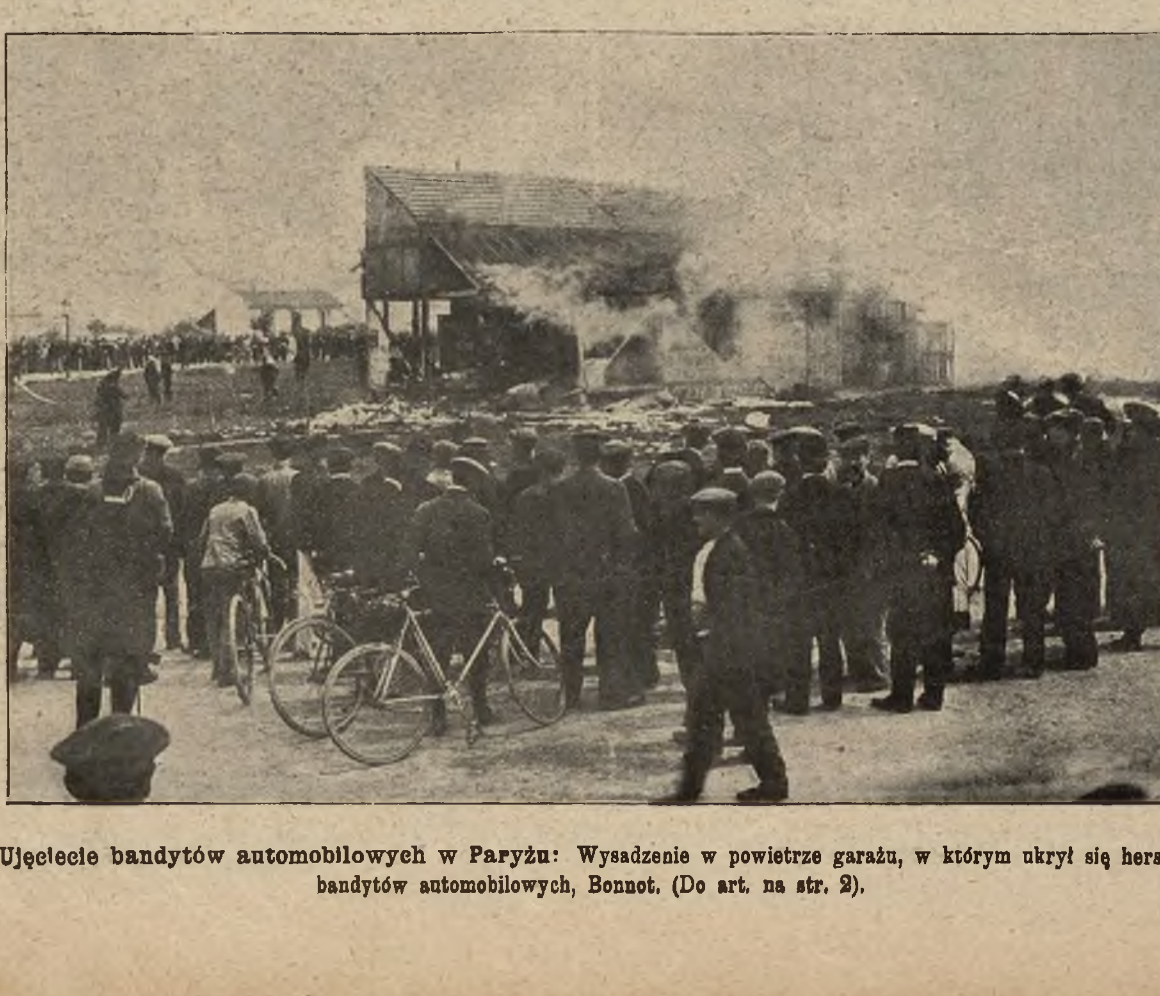
Prawie pół wieku sumiennej i gorliwej pracy — to fakt nie codzienny i godny zaznaczenia. Jeśli zaś praca ta wykonywaną była w warunkach tak trudnych i odpowiedzialnych, jak służba kolejowa, a przytem z poczuciem obywatelskiem, tembardziej zasługuje na uznanie i szacunek.

Z uczuciem takiego uznania żegnali kolejarze w Nowym Sączu naczelnika urzędu ruchu kolei państw., starszego inspektora Józefa Kossowskiego, który po 42-ch latach żmudnej służby kolejowej przeszedł z dniem 1. maja b. r. w stan spoczynku.

Zacząwszy karyerę swą jako urzędnik ruchu przy kolei czerniowieckiej, przechodził p. Kossowski stopniowo wszystkie gałęzie służby egzekutywnej. Swą gorliwością i sumiennością w spełnianiu obowiązków, zyskał zaufanie przełożonych, to też powierzano ma rożne odpowiedzialne stanowiska. Między innymi był naczelnikiem stacyi w Tarnopolu, a następnie w Nowym Sączu.



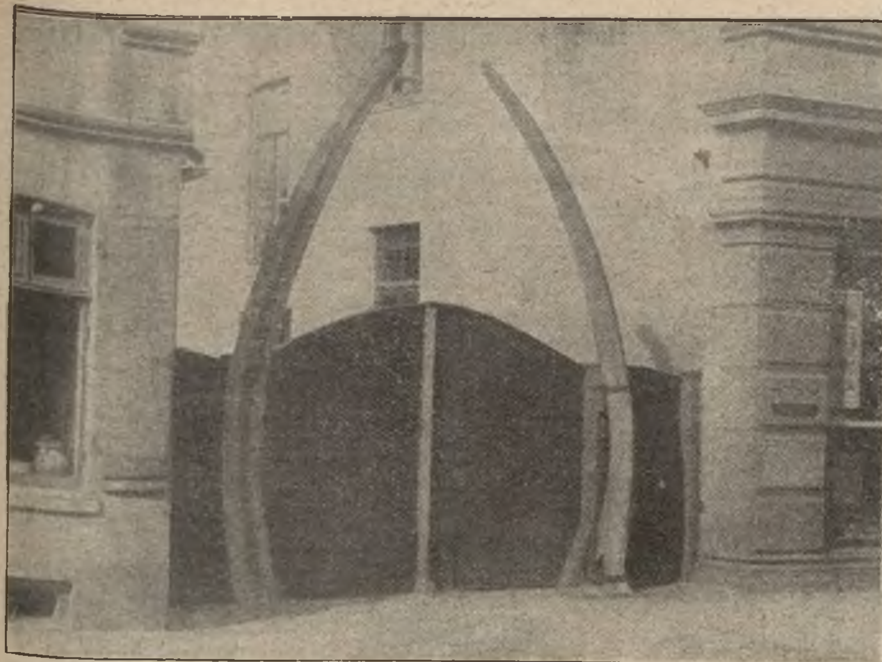
Ujęcie bandytów automobilowych w Paryżu: Gwardya republikańska pod komendą kierownika policyi kryminalnej Guicharda ostrzeliwa garaż, w którym ukrył się herszt bandytów automobilowych, Bonnot.



Ujęcie bandytów automobilowych w Paryżu: Wysadzenie w powietrze garażu, w którym ukrył się herszt bandytów automobilowych, Bonnot. (Do art. na str. 2).



Nad świeżą mogiłą: Ś. p. Wiktor Krókowski, prezes Izby notaryalnej we Lwowie.
(Fot. M. Münz, Lwów).



Wielorybie bramy: Brama w mieście Lehe z kośćmi szczękowemi wieloryba, zamiast słupów.



Kobiety na wojnie: Oficer kobiecego korpusu sanitarnego w Anglii.

Ustępującego naczelnika żegnali koledzy z żalem, gdyż zarówno doświadczenie nabyte długoletnią służbą, jak prawość charakteru zjednały mu powszechny szacunek.

Illustracya nasza przedstawia grupę funkcyonaryuszów kolelowych w Nowym Sączu z ustępującym naczelnikiem w pośrodku.

Jubileusz zasłużonego strażaka.

Kraj nasz należy niewątpliwie do najbardziej trapionych przez klęskę pożarów. Przyczynia się do tego ciasnota drewnianych zabudowań w naszych miasteczkach i słomiane strzechy, piękne wprawdzie i nadające wsi polskiej jakiś miły urok, ale, niestety, tak łatwo-palne i groźne w razie pożaru. To też specyalnie u nas akcya pożarnicza ma bardzo szerokie pole działania, a wymaga gorliwej pomocy całego społeczeństwa.

Wielkie usługi w sprawie tak niezbędnej w naszym kraju organizacyi pożarniczej, obejmującej nasze wsie i miasteczka, oddaje krajowy Związek strażacki, który rozwija szeroką działalność dzięki gorliwej pracy oddanych pożarnictwu jednostek.

Jednym z takich zasłużonych na polu akcyi pożarniczej działaczy jest dyrektor kancelaryi i sekretarz Związku strażackiego, p. Antoni Szczerbowski, który w roku obecnym obchodził trzydziestoletni jubileusz służby strażackiej. P. Szczerbowski rozpoczął działalność pożarniczą w r. 1882 w Kętach, jako członek miejscowej straży ochotniczej. Pełniąc wówczas przez szereg lat obowiązki nauczyciela szkoły ludowej, oddawał się gorliwie służbie strażackiej i został zastępcą komendanta oddziałowego. Przeszedłszy w r. 1886 kurs szkoły pompierskiej przy korpusie krakowskiej straży, uzyskał stopień instruktora straży pożarnych. Idąc też za popędem zamiłowania, p. Szczerbowski porzucił zawód nauczycielski i oddał się wyłącznie służbie strażackiej, najpierw w Oświęcimiu, a później w Jarosławiu, gdzie przez 2 lata był naczelnikiem zawodowej straży pożarnej, aż wreszcie został w r. 1895 powołany na odpowiedzialne stanowisko sekretarza krajowego Związku strażackiego. Na tem stanowisku pracuje do dziś dnia z wielkim pożytkiem dla akcyi pożarniczej w naszym kraju.



Jubileusz zasłużonego strażaka: Antoni Szczerbowski, dyrektor kancelaryi i sekretarz kraj. Związku strażackiego we Lwowie (Fot. M. Münz, Lwów).

Kobiety na wojnie.

Ciągle wzrastający udział kobiety w socyalnych obowiązkach społeczeństwa doprowadził do postawienia pytania, o ile kobiety mogą stać się użyteczne w armii.

Sufrażystki angielskie chciały pytanie to rozwiązać na zasadzie proklamowanego przez nie zupełnego równouprawnienia. Znaleźli się jednak ludzie rozważni, którzy sprawę skierowali na właściwe tory. Kobiety nie zostały wprawdzie postawione przy armatach lub na linii ognia, ale wyznaczono im misyę nie tyle może agresywną, ile humanitarną i pożyteczną.

Stworzono mianowicie przy armii angielskiej oddziały wojskowe sanitaryuszy, do których powołano wyłącznie kobiety. Oddziały te stanowić mają rezerwę tak bardzo potrzebną w czasie wojny, gdy jak najwięcej umiejętnych rąk potrzeba, któreby na tyłach walczącej armii niosły pierwszą pomoc setkom rannych. Ta pierwsza pomoc jest bardzo wa



Po 42 latach pracy na posterunku kolejowym: Grupa urzędników i funkcyonaryuszów kolejowych w Nowym Sączu z ustępującym naczelnikiem urzędu ruchu, starszym inspektorem Józefem Kossowskim w pośrodku.

..na, gdyż przewożenie rannych do odległych nieraz ..zpitali bez dostatecznego ambulatoryjnego zaopa..rzenia powoduje często pogorszenie ich stanu.

Angielskie samarytanki odbywają swą służbę ..onno, kształcą się zaś nie tylko w opatrywaniu ..annych, ale także uczą się praktycznie rozbijania

Wstępna służba trwa cały rok, a korpus stoi pod dowództwem dwóch mężczyzn: lekarza i wojskowego instruktora. Cała jego wewnętrzna organizacya jest oparta na ściśle przestrzeganej dyscyplinie wojskowej.

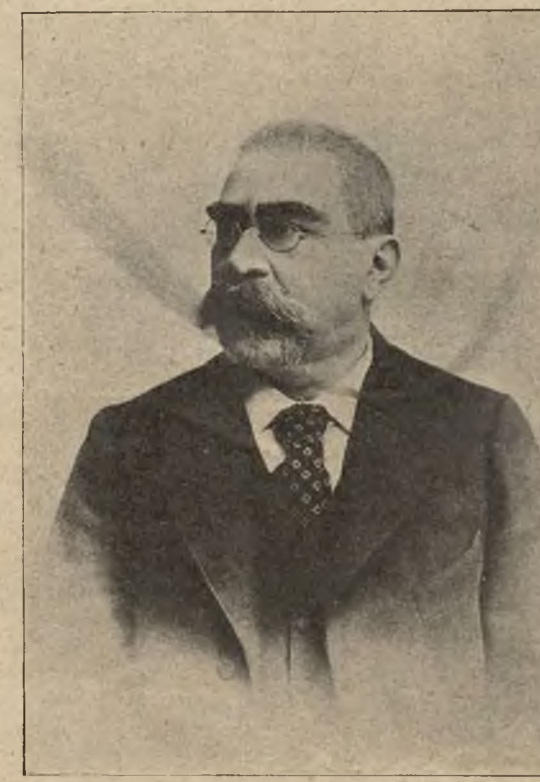
Korpus składa się pomimo to z kobiet, należ..-

zki i stowarzyszenia zawodowe. Związki te stanowią coraz bardziej skuteczny czynnik, mogący doprowadzić do wzajemnego porozumienia.

Ideałem bowiem przyszłości jest zasada, aby nie poszególne jednostki układały się między sobą o warunki pracy, ale odpowiednie organizacye, które będą



Kobiety na wojnie: Odpoczynek w obozie angielskich sanitaryuszek.



Zgon wybitnego działacza: Zmarły we Lwowie Maurycy Lazarus, dyrektor Banku hipotecznego i członek wielu instytucyi.
(Fot. M. Münz, Lwów).

obozu, urządzania ambulansów opatrunkowych na polu, robienia noszów z materyału, jaki w danej chwili jest pod ręką i t. p.

Muszą one nie tylko dobrze jeździć konno, ale także umieć sobie radzić w każdej okoliczności.

Aby nabyć odpowiedniego praktycznego wyszkolenia, oddziały sanitaryuszek biorą dwa razy do roku udział w wielkich manewrach wojskowych. Na sposób żołnierski biwakują wtedy przez kilka tygodni pod gołem niebem i muszą same doglądać swych koni.

Rzecz prosta, że takie proste życie obozowe nie jest zbyt wesołą rozrywką, to też korpus samarytański przyjmuje tylko te kobiety, które nie lenią się stanąć choćby do najcięższej pracy.

W obozie swoim wszystkie śpia pod namiotami na zwykłych siennikach, pod wojskowymi derkami, same muszą gotować, zdobywać prowianty i t. d.

cych do bogatych rodzin angielskich, każda bowiem sanitaryuszka musi sama na własny koszt zaopatrywać się w mundur, konia i inne przybory potrzebne w służbie. Ponadto każda musi wykazać się pierwszorzędnemi poleceniami.

Mimo tych ostrych warunków Angielki bardzo ochoczo wstępują do tych korpusów sanitarnych i ze znaną angielską wytrwałością znoszą wszelkie trudy obozowe.

Jubileusz organizacyi zawodowej.

Walka pracy z kapitałem, która wytworzyła t. zw. kwestyę socyalną, popchnęła obie strony, pracodawców i pracobiorców, do organizowania się w zwią-

przytem czuwać, aby dotrzymywano zarówno warunków pracy, jak i uczciwego jej wykonania.

Organizacye zawodowe mają zarazem za zadanie przychodzić swym członkom z pomocą w razie choroby, nieszczęśliwego wypadku itp. Dlatego też przy nich powstają kasy chorych, kasy zapomogowe i inne urządzenia społeczne.

Wśród organizacyi zawodowych, które na gruncie lwowskim prowadzą swą pracę, jedna z najstarszych organizacyi jest stowarzyszenie zawodowe krawców, które w ostatnich dniach obchodziło uroczyście 25 cioletni jubileusz swego istnienia.

Stowarzyszenie jest dobrze zagospodarowane i posiada już poważną przeszłość społeczną za sobą. Przy Stowarzyszeniu istnieje także kasa chorych, która niesie pomoc i opiekę lekarską niezamożnym członkom Stowarzyszenia.



Jubileusz organizacyi zawodowej: Grupa członków Kasy chorych Stowarzyszenia krawców we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

Jerzy Spitzmuller i Armand Le Gay.

FABRYKANT MUMII.

6) Tłum. z francuskiego.

Doktor podszedł do ściany i przekręcił taster — lampa zgasła i pokój pogrążył się w ciemności.

— Czy pan patrzy ciągle w tym samym kierunku?

— Tak — odparł woźnica bojaźliwym tonem.

— Dobrze — proszę się nie ruszać... baczność! raz, dwa, trzy!

Na szczycie kolumny nastąpił wybuch i oślepiające światło zalało na parę sekund pokój, oświetlając boleśnie skurczoną twarz leżącego. Wówczas Vanesco zapalił na nowo lampę elektryczną i spojrzał z zaciekawieniem na swego pacyenta.

Ten leżał teraz nieruchomo, ze skrzywioną konwulsyjnie twarzą, wytrzeszczonemi oczyma, wpatrując się w doktora. Przerywany oddech poruszał jego potężną pierś.

— A! — rzekł doktor z uśmiechem — byłem tego pewny. Twierdzono dotąd, że tylko natury słabe i nerwowe podlegają hypnozie. Nieprawda! Każdy — młody, czy stary, silny czy słaby — każdy musi uledz! Chodzi tylko o wynalezienie dostatecznie silnego środka — i ten środek wynalazłem. Oto człowiek silny — zahypnotyzowany, jak młoda dziewczyna. Można z nim wszystko zrobić.

Po chwili zastanowienia dodał:

— Ale nie trzeba przeciągać doświadczenia. Dosyć na dzisiaj. I pochylając się nad leżącym, który wciąż patrzył nań wytrzeszczonemi oczyma — rzekł stanowczym głosem:

— Zaraz się pan zbudzi. Duszność ustąpi! Już ustąpiła.., jutro — jutro! Czy pan słyszy?

Potem dmuchnął w twarz leżącemu i w tej chwili rysy jej przybrały normalny wyraz. Spojrzał ze zdumieniem na doktora.

— Do licha! — zawołał — przysiągłbym, że spałem...

— Nie myli się pan — rzekł Vanesco z dobrotliwym uśmiechem. — Stracił pan na chwilę przytomność, podczas, gdy robiłem operacyę.

— Ach! tak?... — odparł pacyent, starając się przypomnieć sobie, co się działo przed chwilą — to dziwne!

— Niema w tem nic dziwnego — odrzekł doktor swym stanowczym tonem — lekarstwo zaczyna działać.

— Rzeczywiście — zdaje mi się, że czuję się lepiej, naprawdę, tak dawno już się nie czułem. Ja tu jeszcze wrócę, panie doktorze.

— O ile pan zechce... — rzekł Vanesco, odprowadzając go do drzwi i podając mu na pożegnanie rękę. Poczem rozkazał służącemu w poczekalni:

— Prosić Nr. 4.

Nr. 4 — była to młoda kobieta około dwudziestu pięciu lat, zgrabna, elegancka. Jej wielkie oczy, lekko podkrążone i bladość twarzy świadczyły o wielkiej nerwowości. Weszła do gabinetu z uśmiechem na twarzy i wdzięcznym ruchem głowy odpowiedziała na ukłon doktora.

Vanesco przyglądał się jej w taki sposób, jak się patrzy na dzieło sztuki.

Ale w chwili, gdy ich oczy spotkały się — przez ciało młodej kobiety przebiegł dreszcz i nagle zmieniła się w dziwny sposób: ramiona odrzuciła w tył, a pierś silnie wyprężyła; muskuły szyi wystąpiły jak sznury — rysy twarzy wykrzywiły się konwulsyjnie — oczy wysadzone z orbit wpatrywały się nieruchomo w lekarza.

— Znakomicie! — mruknął Vanesco z zadowoleniem. — Teraz zobaczymy, co moglaby zrobić ta kobieta w rękach zbrodniarza.

Mówiąc to, przeciągnął dłoń przed oczyma młodej kobiety i natychmiast wyraz jej twarzy zmienił się, złagodniał, oczy powróciły do normalnego stanu. Wydawała się zmęczoną i osłabioną.

— Czego pan chce odemnie? — szepnęła głosem skarżącego się dziecka... Zrobię wszystko, czego pan zażąda. Nie odpowiadając jej — doktor wziął ją delikatnie za rękę i zaprowadził w kąt pracowni, gdzie na kartonie opartym o ścianę namalowany był anatomiczny wizerunek człowieka.

— Widzi pani tego człowieka?

— Widzę!...

— Jestto mój śmiertelny wróg — czy pani słyszy?

— Słyszę....

— Pani go zabije!

— Ja mam...

— Musi go pani zabić!

— Zabiję go...

— Za chwilę, jak tylko zaśnie, zbliży się pani do niego i uderzy go pani w serce tym nożem.

I Vanesco podał wąski skrawek papieru, który młoda kobieta żywo schwyciła.

— Ostrożnie — może się pani skaleczyć — nóż jest bardzo ostry!

Kobieta cofnęła rękę — później ujęła nóż za mniemaną rękojeść i ostrożnie schowała go za gors. Vanesco położył rysunek anatomiczny na kanapce i zasunął ją w róg pokoju.

Wówczas młoda kobieta podeszła, skradając się do kanapy i uderzyła trzy razy swym papierowym nożem rysunek z taką siłą i zręcznością, iż ciosy jej byłyby śmiertelne, gdyby w ręku miała prawdziwy nóż i leżał przed nią żywy człowiek. Zaczerwieniona uderzała dalej z dziką furyą. Vanesco chwycił ją za ramiona i odciągnął.

— Co pani zrobiła? Proszę spojrzeć! Całe ręce pani w krwi!

Spojrzawszy na swe ręce — krzyknęła z przerażenia i poczęła je wycierać o suknię.

Ale w tej chwili doktór położył jej palec na ustach i rzekł, perswadując:

— Nic się nie stało, miała pani przykry sen!

Kobieta odetchnęła z ulgą i twarz jej rozjaśnił błogi uśmiech.

Nagle doktór silnie zadrżał. Drzwi skrzypnęły i ukazał się w nich mały suchy człowieczek z biegającemi oczkami, które zdążyły podpatrzyć ostatnie szczegóły tej sceny.

— Co się stało, Benedykcie? Dlaczego mi przeszkadzają?

— Proszę pana...

— Nikomu niewolno wchodzić do gabinetu bez zawołania. Powtarzałem to tyle razy! Proszę mi nie przeszkadzać!

Benedykt wyszedł, nie mówiąc ani słowa.

Vanesco, blady jak płótno, przesunął ręką po twarzy, pokrytej zimnym potem.

— Straszne! — szepnął do siebie tonem, w którym brzmiało przerażenie. Na szczęście ta straszna i tajemnicza siła hypnotyzmu, zdolna zrobić mordercę z najniewinniejszego człowieka, jest jeszcze mało znana! Jakże straszną mogłaby być bronią w rękach zbrodniarzy! Jak trzeba się kryć z podobnemi doświadczeniami.

Tymczasem młoda kobieta wciąż stała z wyciągniętemi rękami, w stanie jakiejś ekstazy, z oczami utkwionemi w twarzy doktora.

— Trzeba kończyć — mruknął Vanesco. Dowiedziałem się, czego chciałem.

Zrobił koło jej głowy kilkanaście pociągnięć ręką i rozkazał swym stanowczym głosem:

— Zapomni pani o wszystkiem, co się tu działo. Na duszność już pani nie cierpi. Przyjdzie pani do mnie jutro o tej samej godzinie. Teraz proszę iść! Obudzi się pani na ulicy.

Kobieta wyszła automatycznym krokiem.

ROZDZIAŁ XVI

O kasie ogniotrwałej i beczce wina.

— Zwracam panu uwagę, panie Ducroc, że jeśli w najbliższym terminie nie pochwyci pan tego Fabrykanta mumii, otrzyma pan dymisyę. Opinia publiczna domaga się tego dawno, ostatecznie zmęczyło mnie to wszystko i gotów jestem posłuchać tej opinii.

Temi słowami pożegnał prefekta policyi minister spraw wewnętrznych pewnego ranka w pięć miesięcy po opowiedzianych wypadkach.

Pan Ducroc wyszedł z posłuchania przygnębiony; minister, znany z eleganckiego i łagodnego obejścia, uniósł się gniewem, a to nie zapowiadało nic dobrego!

Tymczasem sytuacya była bardzo poważną, przybierała wprost cechy tragicznego skandalu.

W ostatnich trzech dniach zrobiono dwa odkrycia, które wymownie świadczyły o bezsilności policyi i były moralnym policzkiem dla prefekta, a pośrednio i dla zwierzchnika tegoż, ministra spraw wewnętrznych. Pierwszego odkrycia dokonano w pałacu barona Collet. Pewnego wieczora syn barona, pracując do późna w bibliotece, zasnął w fotelu tak mocno, iż zbudził się dopiero na drugi dzień rano, osłabiony z ociężałą głową. Nie pojmując, co się stało, zadzwonił na swego kamerdynera, ale ku wielkiemu swemu zdziwieniu, dzwonił napróżno, nikt się nie zjawiał. Udał się do kredensu, ale tam zdumienie jego powiększyło się jeszcze, gdy ujrzał całą służbę, wraz z odźwiernym, pogrążoną w najgłębszym śnie, na podłodze, na krzesłach dokoła stołu, który nosił ślady obfitej uczty. Niepodobna było zbudzić kogokolwiek z tych ludzi, którzy zdawali się być śmiertelnie spici.

Zdziwiony i zakłopotany młody człowiek udał się do pokoju matki, żeby ją uprzedzić o tem, co się stało. Ale baronowa również była pogrążona w głębokim śnie. Wystraszony, pośpieszył do telefonu i wezwał doktora Vanesco, który natychmiast się stawił i bez trudności stwierdził, że wszyscy zasnęli kamiennym snem, dzięki silnemu narkotykowi.

Kto mógł go zadać? I w jakim celu?

Doktor wyraził przypuszczenie kradzieży. Ale w pałacu wszystko było na miejscu — drogie obrazy, rzadkie dzieła sztuki, klejnoty, nic nie zginęło. Nigdzie śladu kradzieży, chyba że okradziono olbrzymią kasę ogniotrwałą, stojącą w gabinecie barona.

Drżącą ręką baronowa otworzyła sekretny zamek. Zaledwie jednak ciężkie stalowe drzwi obróciły się na zawiasach — biedna kobieta zbladła jak płótno, i upadła na wznak, wydając przeraźliwy okrzyk. Wszyscy obecni zdrętwieli:

W głębi kasy na krześle siedział baron Collet patrząc na nich nieruchomym wzrokiem. Trup miał ręce złożone na kolanach, ręce, pokryte pergaminową skórą z wystającemi kośćmi. Twarz, pomarszczoną, koloru ziemistego, wykrzywiał straszliwy grymas. Włosy sztywne i bezbarwne otaczały twarz w taki sposób, iż zdawało się, że straszna mumia ma na głowie perukę.

Cel uśpienia wszystkich mieszkańców pałacu był teraz wytłumaczony. Pozwoliło ono Fabrykantowi mumii wnieść trupa barona.

Kto umożliwił mu to?

Ze zgodnych zeznań całej służby wynikło, że uczyniła to Julia, pokojówka baronowej, przyjęta przed dwoma tygodniami, skromna, spokojna dziewczyna, wyglądająca najniewinniej w świecie. Skorzystała z uczty, jaką urządzała służba dla uczczenia urodzin kamerdynera. Wszyscy zauważyli jej dziwne naleganie, żeby przygotować i podać uczty jącym kawę. Ona też podawała herbatę baronowej i jej synowi.

Oczywiście, uskuteczniwszy swój zamiar, pokojówka znikła.

Badania dalsze, prowadzone przez samego pana Ducroc stwierdziły jedynie, że list margrabiny de Worsbury, polecający pokojówkę baronowej, był sfałszowany. Margrabina nigdy o niej nie słyszała.

Drugie odkrycie miało miejsce w Klubie Międzynarodowym i również dobitnie świadczyło o zuchwalstwie nieuchwytnych zbrodniarzy.

Zarządzający piwnicą klubu zaprosił płatniczego na próbę wina, Chambertin'a, z beczki niedawno otrzymanej. Odkręcono kurek kranu, ale wino nie ukazało się. Przypuszczając, że w beczce jest z mało powietrza, przewiercono świderkiem dziur Ale i to nie pomogło. Wówczas zarządzający p wnicą, wyrwał kran, podejrzewając, co wydawa mu się ostatecznem wytłumaczeniem, że otwó w beczce nie jest przewiercony na wylot. Lecz i t próba zawiodła: koniec jego nie był zamaczan w winie, i przez otwór nie wyciekła ani kropla.

Obaj mężczyźni postanowili wyświetlić natych miast tajemnicę. Postawili beczkę i młotkiem odbi obręcze. Wreszcie klepki rozpadły się z hałase i ujrzano zawartość beczki. Obaj wydali okrzyk prz rażenia.

Na dnie beczki, w pozycyi siedzącej, z podw niętemi nogami znajdował się trup mężczyzny, ubran we frak i biały krawat.

— Książę! — krzyknęli jednocześnie zarządza jący piwnicą i płatniczy.

Rzeczywiście, był to biedny młody książę Bur Hausen, z swą kobiecą twarzą i jasno niebieskiem oczyma, ze swym stereotypowym uśmiechem, któr teraz wykrzywiał w przerażający sposób jego cien kie wargi. Wezwany przez telefon prefekt przyby natychmiast i zażądał przedewszystkiem frachtu k lejowego.

Ale fracht był w porządku. Wystawiony był r beczkę wina Chambertin, wysłaną 24 marca z Ge very przez p. Raval, właściciela winnic. Beczka przy była 2 kwietnia i odstawiona została do klubu 3 go

Woźnica, który ją przywiózł, według zeznań za rządzającego piwnicą, był olbrzymiego wzrostu i mi włosy i brodę rude.

Pan Ducroc zadrżał. Był to sławny rudy m czyzna, o którym tyle się już nasłuchał.

Wskoczył do automobilu i popędził na dworze kolei lyońskiej. Ale naczelnik biura towarowego oznajmił mu, iż na kolei była beczka pełna win był sam obecny przy próbie, dokonywanej prz urzędnika akcyzy.

Co do woźnicy — opuścił on służbę na dru dzień i więcej się nie pokazał. Nie wiedziano nawe

gdzie mieszka, gdyż podany adres okazał się fałszywym.

Te dwa straszne odkrycia, otoczone tajemnicą, której niepodobna było przeniknąć, sprowadziły istną burzę na głowę prefekta i skłoniły ministra do zagrożenia mu dymisyą.

Jedyną pociechą było dla zgnębionego prefekta, iż zdołał wymódz na ministrze pozwolenie sprowadzenia z Ameryki sławnego detektywa Sebastyana Blaue. Był to jedyny człowiek, który mógł uratować sytuacyę. Ta myśl pokrzepiała pana Ducroc, gdy odjeżdżał po posłuchaniu u ministra. W automobilu znalazł dziennik poranny. Rozwinął go nerwowo, odwrócił ze złością pierwszą stronicę, poświęconą artykułowi „Błędy pana Ducroc“ i przejrzał drugą, gdzie oczy jego zatrzymały się na „kronice“.

„Donoszą nam z Londynu o małżeństwie pana Bridgeton, znanego jubilera z ulicy Royale, z panią Ellen Terrys, elegancką Amerykanką, której piękność zrobiła sensacyę podczas ostatniego balu jubilerów. Slub odbył się w ścisłem kółku rodzinnem. Państwo młodzi zabawią przez krótki czas w Londynie u rodziny p. Bridgeton, poczem powrócą do Paryża...“

— Co za bzdury! — wykrzyknął Ducroc, mnąc ze wstrętem gazetę i wyrzucając ją na bruk. Głupstwa albo wymyślania! — oto treść naszych gazet!

ROZDZIAŁ XVII.

Gladiator.

Po powrocie do biura, prefekt otrzymał z rąk starego Bernarda, policyanta, służącego w prefekturze od dwudziestu pięciu lat, depeszę pneumatyczną. Rozerwał szybko kopertę, będąc pewnym, że zawiadamiają go o nowej katastrofie.

Ale omylił się. Depesza nie zawierała nic przykrego i twarz Ducroca ożywiła się, gdy czytał:

„Mój stary, zapraszam cię na śniadanie, na dzisiaj. Po białej kawie zaprowadzę cię do mej pracowni, gdzie obejrzysz moją ostatnią pracę, przeznaczoną na wystawę. Powiedz mi, co o niej myślisz. Liczę na ciebie na pewno i nie chcę słyszeć o żadnych pilnych sprawach“.

„Escartebêque“.

Pomimo przygnębienia, Ducroc nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Escartebêque, sławny rzeźbiarz, którego dzieła na ostatniej wystawie cieszyły się dużym powodzeniem, był jednym z najlepszych kolegów uniwersyteckich prefekta.

Przytem była to doskonała sposobność zapomnienia o przykrościach przy serdecznej, przyjacielskiej pogawędce.

Punkt o dwunastej prefekt dzwonił u drzwi rzeźbiarza. Otworzył mu sam gospodarz.

— Ach! co za niespodzianka! — zawołał z radosnem zdziwieniem.

I dodał, ściskając dłoń gościa:

— Zostaniesz naturalnie na śniadaniu!?

Ponieważ Ducroc, oszołomiony, patrzył nań ze zdziwieniem — ciągnął, nie dając mu dojść do słowa.

— Tak... tak... mój stary, nie spodziewałem się ciebie, ale skoro przyszedłeś, nie puszczę tak łatwo!

— Jakto nie spodziewałeś się? — odezwał się wreszcie szef bezpieczeństwa w zdumieniu. — Cóż w takim razie oznacza ta depesza?

Rzeźbiarz, zdziwiony z kolei — przeczytał depeszę i zwrócił ją, skrobiąc się w głowę.

— Niech mnie dyabli wezmą, jeżeli coś rozumiem! Moje pismo tak podrobione, że sam mógłbym się pomylić, ale upewniam cię, że to nie ja pisałam!

— Więc ktoż?

— To musi być żart któregoś z moich uczniów! Oni to potrafią! Bodaj to być młodym! Ale my to wyświetlimy. Tymczasem, proszę cię, do jadalni.

Przy śniadaniu Escartebêque opowiedział, że rzeczywiście skończył grupę, przedstawiającą gladiatora walczącego z lwem i że tę grupę odlewają obecnie w zakładzie braci Reginald.

— Ale Reginald pisał mi w zeszłym tygodniu — kończył rzeźbiarz, że grupa będzie gotowa jutro lub pojutrze. W jaki więc sposób mógł ją przysłać wcześniej? Zresztą zobaczymy.

Po czarnej kawie, obaj panowie udali się piechotą do pracowni rzeźbiarza, położonej w ogrodzie przy bulwarze Lannes.

— Czy nic nie przywieźli dla mnie od Reginalda? — zapytał rzeźbiarz odźwiernego, który otworzył im drzwi.

— Owszem, proszę pana, przywieźli! Kazałem to ustawić w pracowni.

— To moja grupa! — krzyknął rzeźbiarz, zacierając wesoło ręce. Chodźmy, Ducroc, obejrzeć. Nie chwalę się, ale to mi się udało!

Mówiąc to, prowadził prefekta, który po tej dziwnej depeszy był już przygotowany na jakąś straszną niespodziankę.

Wszedłszy do pracowni, rzeźbiarz rozglądnął się i spytał ze zdziwieniem odźwiernego:

— Gdzież jest moja grupa?

Zapytany wskazał palcem. Na tle olbrzymiej niedźwiedziej skóry stała figura gipsowa naturalnej wielkości, nic wspólnego nie mająca z gladyatorem.



— Książę! — krzyknęli jednocześnie zarządzający piwnicą i płatniczy.

— To moja grupa? — krzyknął z gniewem rzeźbiarz. To straszydło przysłali od Reginaldów? Odpowiadaj mi zaraz! — Co to za głupie żarty?

Przypomniawszy sobie mistyfikacyę z depeszą, artysta krzyczał z rosnącą wściekłością:

— Dobrze... Ja im pokażę! Nauczę ich, co to znaczy stroić żarty z Jana Escartebeque!

I chwyciwszy młotek, leżący na ziemi, podskoczył do figury i uderzył z całej siły po wyciągniętym ramieniu.

Wówczas stalo się coś dziwnego.

Ramię, które pod uderzeniem powinno rozpaść się w tysiąc kawałków, wydało tępy dźwięk, lecz nie opadło! Jedynie kilkanaście odłamków gipsu rozleciało się we wszystkie strony, odsłaniając nagie ramię.

Podniecony tem strasznem odkryciem — Escartebeque szybkiemi uderzeniami młotka odbił powłokę gipsową...

Wówczas oczom obecnych ukazało się ciało mężczyzny średniego wzrostu, zupełnie nagie, o skórze suchej i naciągniętej.

Dzięki sztywności trupiej i powłoce z gipsu ciało to zachowało postawę, jaką nadał mu odlewacz. Rzeźbiarz ostatniem uderzeniem młotka odbił maskę gipsową, zakrywającą twarz i Ducroc, który dotąd przypatrywał się w milczeniu, wydał okrzyk!

Figura gipsowa zawierała ciało inspektora Stauba!

Część II.

Na tropie.

ROZDZIAŁ I.

Telegram bez drutu.

Szef bezpieczeństwa opadł bezsilnie na fotel. Cały ranek spędził w pracowni braci Reginald, nie będąc w stanie znaleźć najmniejszego wyjaśnienia w tajemniczej sprawie Gladjatora.

Dowiedział się tylko tyle: Bracia Reginald otrzymali poprzedniego dnia od Escartebeque'a list przynaglający, by ukończyli odlew grupy. Wobec tego pracowano w nocy i odlew na rano był gotów.

Oczywiście list ten, zarówno jak i depesza, przesłana prefektowi, nie pochodziły od rzeźbiarza.

O godzinie ósmej zrana grupa była umieszczona na wozie w obecności obu braci Reginald, którym niepodobna było nie wierzyć. W dwie godziny potem, woźnica powrócił z potwierdzeniem odbioru grupy przez odźwiernego rzeźbiarza. Odźwierny, nie wiedząc co przyjmuje, podpisał się, i kazał ustawić „gladiatora“ w pracowni. W jaki sposób dokonano zamiany? Mógł to wyjaśnić jedynie woźnica.

Służył on u braci Reginald od piętnastu lat i nigdy nie zasłużył na najmniejszą naganę. I napewno udzieliłby potrzebnych wyjaśnień, gdyby nie jakiś fatalizm, który przeszkodził rozwikłaniu zagadki. Woźnica w parę godzin po powrocie nagle zmarł. Lekarz stwierdził atak apoplektyczny.

Czy można to było nazwać fatalizmem? Ducroc nie wierzył w to. Znał zanadto dobrze Fabrykanta mumii i jego piekielne sposoby, dzięki którym wszystkie jego zbrodnie nosiły cechy fatalizmu. Dalsze poszukiwania były bezużyteczne. Woźnica zabrał ze sobą tajemnicę i nigdy nie dowiedziano się, w jaki sposób ten uczciwy człowiek mógł stać się wspólnikiem zbrodniarzy.

I tak było przy każdym z tych strasznych wypadków, których tajemnicę napróżno starał się przeniknąć prefekt policyi. Za każdym razem zdawało mu się, że jakiś głos ironiczny mówi mu drwiąco do ucha:

— Nie rozwikłasz tego!

Tak samo było z panią Jude, o której winie Ducroc był najgłębiej przekonany i której mimoto nie można było nic dowieść.

Dwaj lekarze, specyaliści, po zbadaniu wydali orzeczenie zupełnie zgodne ze zdaniem doktora Vanesco. Wypuszczono ją na wolność i śledzono jak najstaranniej, ale nic podejrzanego nie można było zauważyć. Oczywiście sprytna kobieta miała się na baczności i była ostrożną.

A Leymann! Szef bezpieczeństwa nie mógł myśleć o nim bez gniewu.

Miano przeciw niemu dowody krzyczące, przyłapano go prawie na gorącym uczynku, mimoto nietylko się wykręcił, lecz sprowadził na głowę prefekta istną burzę zarzutów i wymówek, iż aresztował nieopatrznie cudzoziemca, narażając przez to państwo na komplikacye natury dyplomatycznej.

Leymann istotnie — jak groził — poskarżył się swemu ambasadorowi, a swą nocną wycieczkę wytłumaczył w bardzo prosty sposób: miał on w Paryżu siostrę, która chowała się przed mężem podejrzanej konduity, który wyłudzał od niej pieniądze. Dwukrotnie ów mąż pod pozorem, iż niepokoi się zniknięciem żony, poszukiwał jej przy pomocy policyi, która bez wielkiego trudu odnajdywała „zaginioną“. Za każdym razem Leymann przychodził z pomocą nieszczęśliwej i ukrywał ją nanowo, dzięki swym stosunkom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

30-lecie pracy scenicznej.

(Do illustracyi na str. 3).

Lwowski świat artystyczny obchodził w ubiegłym tygodniu wielką uroczystość. Znany aktor i artysta rzeźbiarz Józef Chmieliński święcił 30-lecie swej pracy scenicznej.

Urodzony w Warszawie w r. 1862, pod wpływem tak wybitnych talentów, jak Królikowski i Żółkowski, uczuł w sobie pociąg ku scenie i w 19 r. życia wstąpił do szkoły dramatycznej ś p. Derynga, a w lipcu 1885 roku debiutował po raz pierwszy na scenie warszawskiej.

Zaangażowany do teatru w Łodzi, pozostał w nim do r. 1890, skąd przeniósł się na scenę lwowska.

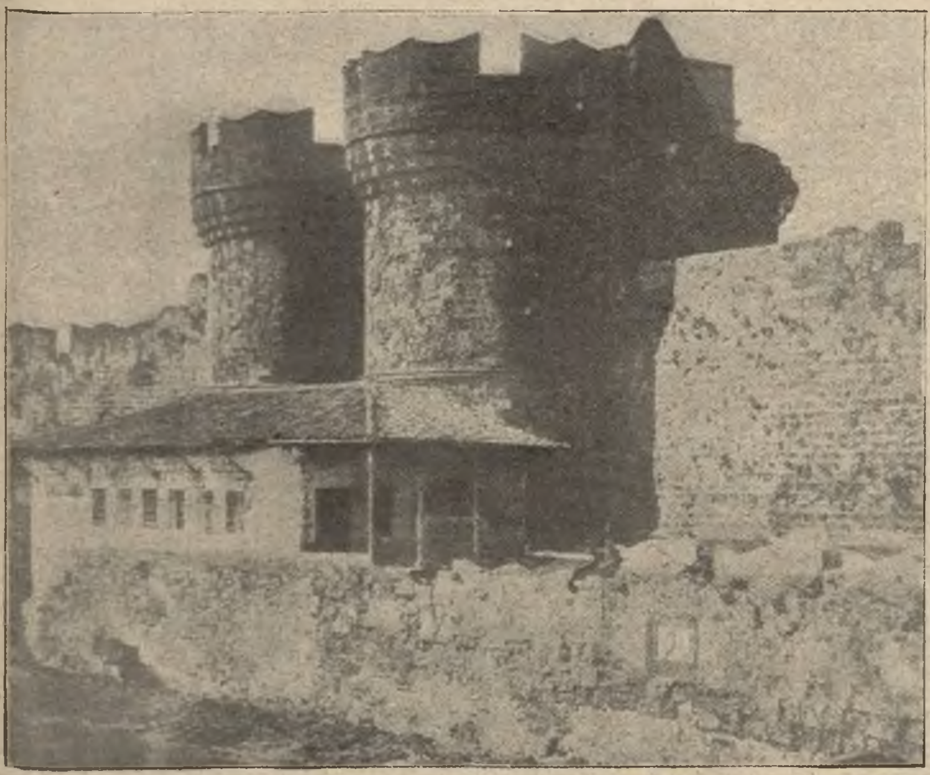
Talent, który z biegiem lat coraz bardziej się rozwijał, zapewnił mu pierwszorzędne stanowisko na scenie lwowskiej.

Poza swą pracą sceniczną p. Chmieliński ma za sobą także bogatą przeszłość artystyczną, jako artysta-rzeźbiarz.

Z pod jego ręki wyszedł przepięknie pomyślany pierwszy projekt pomnika Jul. Słowackiego we Lwowie, jak również projekt pomnika Chopina.

Łącząc w sobie doskonale dwa pierwiastki aktora i artysty, umie p. Chmieliński tworzyć na scenie postacie plastyczne życiem i gestem, zaś w rzeźbie wyszukiwać duszą aktora pozę i ruch, które najtrafniej myśl oddają.

Cicha uroczystość 30 lat pracy jego na scenie spotyka go w pełni sił i ochoty do pracy, tak, iż długo jeszcze Lwów będzie go podziwiał i oklaskiwał.



Najczulszy punkt polityki europejskiej: Fort na wyspie Rodos, zajętej obecnie przez Włochów. (Do artykułu na str. 3).



Ujęcie bandytów automobilowych w Paryżu: Zwłoki herszta bandytów automobilowych Bonnota. (Do artykułu na str. 2).



Kurs przemysłu budowlanego w Krakowie: Kierownicy i uczestnicy trzyletniego kursu przemysłu budowlanego w Krakowie. 1. dr. Ernest Bandrowski, dyrektor wyższej szkoły przemysłowej, 2 prof. Wł. Ekielski, 3. prof. Michał Geisler, 4. Starszy cechu murarzy, p. Bujas.

Kronika tygodniowa.

Zeszłotygodniowe spodziewane zmiany na naczelnych stanowiskach w państwie i kraju, choć do chorych dostojników przybył jeszcze minister rolnictwa Braf, pozostały nadal w sferze projektów. Jeden jedyny, marszałek galicyjski, hr. Badeni, ustępuje stanowczo, ale nie wiadomo jeszcze, kiedy, gdyż sprawa następstwa po nim komplikuje się coraz bardziej.

O spuściznę po nim ubiega się wielu, o żadnym przecież nie można powiedzieć, że zadowoli wszystkie galicyjskie stronnictwa. Gdyby nawet desygnowano na to stanowisko Tymka Starucha, męża energicznego (ex żandarm), uczonego (bibliotekarz), muzykalnego, a przytem jowialnego, nominacya ta spotkałaby się z opozycyą także w obozie ukraińskim, do którego należy, już choćby z tego powodu, że w ten sposób zdekompletowałby się zespół obstrukcyjnej orkiestry, co uniemożliwiłoby jej festival, zapowiedziany na najbliższe czasy.

Do rzędu emerytów z powodu „nadwątlonego zdrowia" przybywa nadto generał Auffenberg, minister wojny, który ustąpić ma zaraz po ukończeniu obrad delegacyi. Na obsadę fotelu po nim Koło polskie nie ma jednak ingerencyi, wobec tego nie zaproteguje żadnego demokraty, nie dlatego przecież, jakoby między nimi nie było ludzi wojowniczego ducha, ale, ponieważ jest to stanowisko bardzo niewdzięczne, zwłaszcza wobec konieczności ustawicznego ubijania się po obu stronach Litawy o kredyty na zbrojenia lądowe, morskie i powietrzne.

Nie wspominam tu nawet o trudnościach, na jakie napotyka przeprowadzenie ustawy o dwuletniej służbie wojskowej i zreformowanie średniowiecznej procedury karnej, obowiązującej dotąd w sądach wojennych, o których niedawno wyraził się dowcipnie jeden z wiedeńskich dzienników, że „w kopalniach zabraknie węgla, wyczerpią się pokłady rudy żelaznej i soli, nastanie znowu epoka lodowa... a gdy to wszystko przeminie, wówczas może obie te sprawy doczekają się w Austryi i na Węgrzech pomyślnego załatwienia".

Nic też dziwnego, że zanim kto zdecyduje się objąć tekę ministerstwa wojny, namyśla się długo i wreszcie przychodzi do przekonania, że się to wcale nie opłaci.

Przy sposobności odbywających się sesyi delegacyjnych, wspomniał delegat Kozłowski o przyjemnościach, na jakie narażeni są poddani austryacko-węgierscy, przebywający w granicach sprzymierzonych Niemiec, skąd ruguje się ich masowo, jako *lästige Einwanderer*, a rząd nasz nie potrafi upomnieć się o to.

Gdyby w monarchii austryacko-węgierskiej spotkało coś podobnego przybysza z Niemiec, ambasador ich nie spocząłby dotąd, dopókiby nie postawił na swojem, my jednak boimy się narazić Berlinowi i udajemy, że nas to nic a nic nie obchodzi.

Szczególniej Polacy cieszą się specyalnymi względami rządu niemieckiego, który zwłaszcza swym poddanym, należącym do narodowości polskiej, stara się osłodzić na każdym kroku ten doczesny żywot i zamierza przeznaczyć sto milionów marek na cele kolonizacyjne na kresach wschodnich i północnych. Ma się ich użyć na zakupno gruntów włościańskich i części większych obszarów, które jako włości rentowe będą sprzedane Niemcom, oraz na wkładki do stowarzyszeń, mających na celu kolonizacyę rentową.

Wystąpienie Kozłowskiego w delegacyach jest przecież tylko głosem wołającego na pustyni. Nikt się nie odezwie, gdyż nie pozwala na to racya stanu. Austryaccy politycy nie przyczynią się nigdy do zepsucia harmonii między Wiedniem a Berlinem.

Nie spełniły się także moje przewidywania, iż dzień pierwszego maja nie dopisze nam pod względem pogody. Owszem, było bardzo pięknie, choć troszkę zimno, i tem tłumaczy sobie partya socyalno-demokratyczna ostudzenie zapału towarzyszów, widoczne coraz bardziej. Ma to być następstwem starań klerykalno-burżujskich, którym idzie na rękę niebieski referent od pogody.

Natomiast w dniu trzeciego maja pogoda była wspaniała, nic też dziwnego, że ruch na ulicach panował nader ożywiony. Przyczyniły się do tego setki osób z puszkami, zbierających „grosz na Szkołę ludową". Plon musiał być bardzo obfity, choć jedno z pism codziennych narzeka, że publiczność szersza zachowywała się bardzo obojętnie i wzywa kwestujących do energiczniejszej akcyi na przyszłość.

Jeden z mych znajomych, troszkę, co prawda, śledziennik, w rozmowie na ten temat zauważył bardzo słusznie, iż najlepszym sposobem uchronienia się od ustawicznego otwierania pugilaresu, jest postaranie się samemu o puszkę i potrząsanie nią przy spotkaniu każdego przechodnia, kwestujący bowiem z zasady sami nic nie dają na cele dobroczynne, prócz swych trudów. I dojdzie do tego — przepowiedział uniesiony wieszczym duchem — że pewnego dnia spotkają się na Rynku krakowskim sami obywatele i obywatelki uzbrojeni w puszki... Biada jednak „bezpuszkowcowi", który się między nich dostanie, z takiej opressyi nie wyszedłby cało. Gdyby w każdą z puszek chciał wrzucić bodaj halerza, nie wystarczy mu całomiesięczna płaca.

Powodem, że ludność Krakowa nie jest bardzo zadowoloną z owego ciągłego (powiedzmy, zanadto nawet częstego) pukania do jej kieszeni, są przedewszystkiem coraz cięższe czasy i coraz trudniejsze warunki, wśród których żyjemy.

Uświadomienie klas pracujących wzrasta wprawdzie z dnia na dzień, równomiernie zaś wzmaga się i drożyzna i to w sposób zastraszający. Każdy strejk ma jako następstwo podniesienie cen różnych wyrobów.

W ostatnich czasach podrożały wędliny o dwadzieścia do trzydziestu halerzy na kilogramie, to samo czeka i pieczywo. Masarze tłumaczą się, że na podwyższenie cen wpłynęło podrożenie bydła i trzody chlewnej, wywołane brakiem paszy, rolnicy mniejsi i więksi powiadają znowu, że muszą za bezcen pozbywać się inwentarza żywego, którego nie mają czem karmić.

Nie wiadomo, komu wierzyć!

Co innego znów z piekarzami. W ubiegłym tygodniu zastrejkowała czeladź piekarska, żądająca podwyższenia płacy, majstrowie odpowiedzieli na to zniesieniem bułek centowych, co zwłaszcza biedniejszej ludności dałoby się we znaki i zagrozili ponadto lokautem, jeżeli strejkujący nie cofną swych żądań.

Tak, czy owak się stanie, my konsumenci zapłacimy za to, a żaden uświadomiony towarzysz nie ujmie się za nami, choć i on sam w duchu klnie i narzeka, że nie schodzi się koniec z końcem w budżecie domowym.

W perspektywie mamy jeszcze strejk stolarzy i krawców, a może jeszcze i jaki inny, na razie przynajmniej jest o tem cicho.

Na osłodę potaniał przynajmniej cukier, a i to coś znaczy. Gdy braknie chleba, bułek, mięsa i wędlin, będziemy gryźć cukier, dopóki i on nie zdrożeje.

Wobec takiej sytuacyi, choć wiosna w całej pełni, przeciętny Krakowianin usposobiony jest bardzo melancholijnie i przedstawia sobie życie w strasznie czarnych kolorach, a nic go pocieszyć nie jest w stanie, nawet obietnica, że będziemy mieć czwarty most na Wiśle u wylotu ulicy Krakowskiej (choć trzeci jeszcze nie gotów) i nową linię tramwajową, która połączy Podgórze wprost ze Zwierzyńcem.

Dowodem tego apatycznego usposobienia ludności jest obojętność, z jaką przyjęto do wiadomości ogłoszenie o sprzedaży gruntów pofortyfikacyjnych. Wobec braku kompetentów musiano przedłużyć termin składania ofert.

Przyczyniło się do tego po części i zbytnie wyśrubowanie cen. Każdy sądził, że będzie mógł kupić bodaj kawałeczek, za kwotę niezbyt obciążającą jego kieszeń, przekonał się jednak, że tak nie jest. Wobec tego mający chęć kupna zastrejkowali.

Jednego tylko strejku nie możemy się w żaden sposób doczekać, to jest zaprzestania pracy przez naszych kamieniczników. Ponieważ zaś ich praca ogranicza się jedynie na podnoszeniu czynszów co kwartał i maltretowaniu biednych lokatorów, przyjętoby go z ogromną radością.

Chcć swoją drogą i kamienicznikom miękknie po woli rura, gdyż gorączka budowlana przybrała już takie rozmiary, że bardzo wiele mieszkań stoi pustkami. Oni mimo to nie chcą zniżyć czynszów i powiadają sobie, że choć mieszkanie i cały kwartał postoi sobie pustkami, przecież potem zjawi się taki naiwny, który zapłaci tyle, ile zażądają.

Akcye ich o tyle idą w górę, iż banki ograniczyły udzielanie kredytu budowlanego, wobec czego nastąpi pewna stagnacya w powstawaniu nowych drapaczy chmur. Magistrat, aby pójść na rękę przyszłym kamienicznikom, którzy na gruntach pofortyfikacyjnych chcieliby rozpocząć budowę, namyśla się, czyby nie postarać się o własny kamieniołom, tak jak przedtem marzył już o miejskiej cegielni.

Powołani ongiś znawcy badali różne tereny glinonośne i orzekli, że żaden się nie nadaje, pewien przedsiębiorca sprowadził sobie experta z zagranicy a ten w tych samych miejscach odkrył takie pokłady gliny, które wystarczą na setki lat.

Jeśli w ten sam sposób poprowadzi się poszukiwania za kamieniem, gotowiśmy się dowiedzieć, że nawet Krzemionki nie wystarczą na zapotrzebowanie Wielkiego Krakowa, choć dotąd setki lat zaopatrywały mały Kraków i całą jego bliższą i dalszą okolicę.

Wartoby znaleźć taki kamieniołom, któryby mógł dostarczyć tyle kamienia, by zaspokoić potrzeby budowlane miasta, a może zostałoby trochę i na postument pod pomnik Kościuszki, który na razie mieszka „kątem" na podwórzu krakowskiej Straży ogniowej.

Skoro już mowa o inwestycyach, jakie na najbliższy czas proponuje krakowska Rada miejska, warto wspomnieć o projektowanem zakupnie Woli Justowskiej i rozszerzeniu sieci tramwajowej. Pierwsza sprawa znajduje się w okresie badań i namysłu, druga jest już definitywnie postanowioną.

Będzie to linia, wiodąca, jak zresztą już wspomniałem, od nowego mostu na Wiśle ulicami Starowiślną, Gertrudy, Dominikańską, Franciszkańską, Zwierzyniecką aż do klasztoru Norbertanek. Ponieważ ma być szerokotorową, będą też po niej kursować większe niż dotychczas wozy, na czem najlepiej wyjdzie podróżująca publiczność, narażona teraz conajmniej na kalectwo. Kolosalnych rozmiarów kapelusze damskie nie mogą się zmieścić w drzwiach wagonów, długie szpilki, niczem kosy starogreckich wozów wojennych, czyhają na twą całość.

I mnie kiedyś o mały figiel nie spotkała tego rodzaju przyjemność.

Stałem sobie na platformie wozu, koło mnie chciała się przecisnąć jakaś korpulentna niewiasta w słomianym kapeluszu o średnicy niespełna metra. Ozdobą jego był cały snop kwiatów i sterta spiętrzonych wstążek.

Ponieważ matka przyroda obdarzyła mnie dość pokaźnym wzrostem, kapelusz sięgał mi mniej więcej do wysokości nosa, a przesunąwszy się po jego końcu, podrażnił mój organ powonienia.

Kichnąłem, niczem moździerz podczas rezurekcyi, dama się przeraziła i wykręciła nagle, a szpilka, podtrzymująca jej kapelusz, ugodziła mnie w sam środek nosa.

Nie wiele brakowało, byłbym wysiadł z wozu tramwajowego, nie tak, jak normalny człowiek z dwiema dziurkami w nosie, ale z czterema. Może i szkoda, że tak się nie stało, na te ciężkie czasy miałby człowiek pokaźne źródło dochodu, pokazując się w jakiemś panopticum.

Aby Lwów i Warszawa nie narzekały na biednego kronikarza, na którego i tak wszyscy idą bij, zabij, muszę i im poświęcić po kilka słów wspomnienia. I tu i tam toczą się obecnie sensacyjne procesy; nad Wisłą hrabiego Ronikiera, nad Pełtwią dyrektorów Banku parcelacyjnego.

Pierwszy z nich nastręcza sporo niespodzianek i nerwowych wzruszeń, nie brakuje też ciekawych, przeważnie z grona pań warszawskich, które ciekawie śledzą przebieg przesłuchania oskarżonego i jego rodziny, nie szczędząc serdecznych westchnień i słodkich spojrzeń, skierowanych w stronę pana hrabiego, który z przemawiającego biblijnym stylem mnicha przedzierzgnął się w eleganckiego salonowca.

Lwowski proces nie budzi takiego zainteresowania, wynik jego jest prawie przewidziany.

Natomiast zajmuje się Lwów bardzo gorąco sprawą kreacyi ruskiego, raczej ukraińskiego uniwersytetu, który rząd chciałby umieścić w stolicy kraju, aby w ten sposób oszczędzić sobie kosztów o ile możności, zwłaszcza, że Rusini zadowolić się chcą na razie wszechnicą o trzech fakultetach, t. j. bez medycyny. Nabytek ten jest dla mieszkańców nadpełtwiańskiego grodu najzupełniej niepożądanym, woleliby, aby rząd raczej postarał się o nowy gmach dla polskiego uniwersytetu, gdyż stary się wali. Gdyby to był budynek prywatny, jużby go dawno były władze uznały za nienadający się do użytku.

Ku czci Kołłątaja.

W roku bieżącym, wśród jubileuszów, święconych przez cały naród, przypadła także setna rocznica śmierci jednego z najświatlejszych duchów Polski, Hugona Kołłątaja. Pamięć wielkiego reformatora, znakomitego pisarza i męża stanu, uczczono też w tym roku jubileuszowym bardzo uroczyście na wszystkich ziemiach polskich. W Krakowie i Lwowie upamiętniono setną rocznicę zgonu Kołłątaja tablicami pamiątkowemi, które wmurowano w Uniwersytecie Jagiellońskim i na Ratuszu lwowskim. W Krakowie odbyła się prócz tego w dniu 3 maja uroczysta Akademia ku czci Kołłątaja, we Lwowie zaś nastąpiło w tym dniu, przy udziale niezliczonych tłumów, uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej na ścianie Ratusza miejskiego.

Illustracya nasza przedstawia uroczystość odsłonięcia tablicy Kołłątaja we Lwowie.

Kurs przemysłu budowlanego w Krakowie.

Krakowska wyższa szkoła przemysłowa, pozostając pod wytrawnem kierownictwem, stara się spełniać jak najlepiej swą rolę i przysparzać krajowi coraz więcej sił fachowych, któreby mogły skutecznie współzawodniczyć z siłami obcemi, tak chętnie do nas sprowadzanemi.

W pracy tej z uczynną pomocą przychodzą szkole sami nasi rzemieślnicy i rękodzielnicy, rozumiejąc dobrze, że przez odpowiednie wychowanie młodych pokoleń najlepszą przysługę oddają krajowi.

Za inicyatywą starszego cechu murarzy, p. T. Bujasa i posła dr. Bandrowskiego, dyrektora szkoły, odbył się trzyletni kurs dla uczniów przemysłu budowlanego.

Kurs ten, który ukończył się przed kilku dniami, przysporzył przemysłowi budowlanemu 14 tęgich pracowników, którzy jako podmajstrzy kurs ukończyli.

Illustracya nasza przedstawia uczestników kursu razem z jego inicyatorami i profesorami: posłem dr. Bandrowskim, p. T. Bujasem, prof. Ekielskim i prof. M. Geislerem.

Inauguracya sezonu kolarzy we Lwowie.

Jednym z sympatyczniejszych sportów jest niewątpliwie jazda na rowerach, gdyż łączy zdrowy ruch na świeżem powietrzu z przyjemnościami turystycznych wycieczek.

Wraz z pierwszym powiewem wiosny mkną szeregi cyklistów za miasto — na bliższe lub dalsze wycieczki, aby szukać miłej rozrywki na łonie natury. Rozpoczęcie tych cyklistowskich wypraw, zdrowych zarówno dla ciała, jak ducha, proklamowało już Galicyjskie Tow. cyklistów i motorzystów, które w niedzielę d. 5 maja uroczyście obchodziło we Lwowie otwarcie sezonu.

Rano członkowie Towarzystwa w przeważnej części w mundurach, z prezesem swym inż. K. Richtmannem i kap. A. Porczyńskim, oraz delegaci wojskowego korpusu motorzystów z komendantem inż.



Ku czci Kołłątaja: Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na ścianie ratusza lwowskiego, w setną rocznicę zgonu Kołłątaja. (Fot M. Münz, Lwów)

Dalborem na czele, i delegaci klubu sportowego „Pogoń", zebrali się w kościele św. Mikołaja celem wysłuchania Mszy Św. odprawionej na intencyę pomyślnego sezonu. W czasie nabożeństwa artyści teatru miejskiego, a członkowie Gal. Tow. cykl. i mot. pp. Kuligowski, Müller, Karasiński i Jeleński odśpiewali pieśni nabożne.

Po nabożeństwie Towarzystwo podejmowało swoich gości śniadaniem w restauracyi w ogrodzie pojezuickim. Po południu odbyła się wycieczka do Brzuchowic, połączona z zabawą i wyścigami kolarzy na przestrzeni 5 i 2 klm. W wycieczce brało udział b. wiele osób, które podążyły do Brzuchowic bądź to na rowerach i motocyklach, bądź to na automobilach lub koleją.

Sezon zatem naszych kolarzy otwarty i jak wskazuje ogłoszony program, zapowiada się w roku bieżącym bardzo ruchliwie i interesująco.

Pianista-pedagog.

Umiejętność nauczania jest niezmiernie trudną, zwłaszcza w dziedzinie sztuki. Ale i tu zdolności pedagogiczne nauczyciela odgrywają wielką rolę, bo talent artystyczny wymaga troskliwej opieki, jeśli ma zabłysnąć w całej pełni. Jednym z takic szczególnie uzdolnionych artystów-pedagogów jes znany w Warszawie profesor-pianista p. Włodz mierz Oberfelt, który corocznie przedstawia swyc uczniów i uczennice na estradzie Filharmonii... I w osta tnim sezonie popis uczniów prof. Oberfelta był pr wdziwą ucztą artystyczną. Zwłaszcza produkcye 14 letniej pianistki p. Typografówny i p. Lewandow skiego zyskały nadzwyczajne powodzenie i uznan fachowych recenzentów, a zarazem wydały niezwy kle pochlebne świadectwo prof. Oberfeltowi jak doskonałemu rzeczywiście pedagogowi artyście, któ posiada szczególny dar rozwijania i prowadzenia mł dych talentów...



Inauguracya sezonu kolarzy we Lwowie: Grupa członków Galicyj. Tow. cyklistów i motorzystów na uroczystości inauguracyjnej. (Fot. M. Münz, Lwów.)



Pianista-pedagog: Prof. Włodzimierz Oberfelt.

Zgon wybitnego działacza.

(Do illustracyi na str. 10).

We Lwowie zmarł w 80 roku życia znany w szerokich kołach miasta i zasłużony na wielu polach społecznej działalności obywatel b. p. Maurycy Lazarus. Zmarły był prezesem lwowskiej gminy wyznaniowej, dyrektorem Banku hipotecznego, członkiem Rady nadzorczej kolei lokalnej Lwów-Jaworów i członkiem wielu towarzystw i instytucyi. Nie szczędził również grosza na rozmaite cele filantropijne i między innemi ufundował szpital żydowski, którego był długoletnim prezesem. W roku 1848 należał do akademickiej legii.

Zmarły był jednym z największych lwowskich żydowskich filantropów. Spokrewniony z wielu najwybitniejszemi rodzinami żydowskiemi, zajmował w gminie izraelickiej poważne stanowisko.

Z dobroczynnej hojności jego korzystały nie tylko lwowskie instytucye humanitarne, ale również setki osób, które prywatnie wspierał szczodrze.

Pogrzeb jego odbył się przy udziale wielu wybitnych osobistości.

Echa katastrofy „Titanica".

(Do illustracyi na str. 4).

Śledztwo, prowadzone przez rząd Stanów Zjednoczonych w sprawie katastrofy „Titanica", ujawnia coraz to nowe szczegóły tego strasznego nieszczęścia. Przesłuchiwani przez komisyę senatora Smitha uratowani członkowie załogi „Titanica" i pasażerowie, jakkolwiek potwierdzają znane już szczegóły o bohaterskiem zachowaniu się oficerów i marynarzy, odsłaniają jednak fakty wprost straszne, choć przy takiej panice zrozumiałe... Gdy łodzie z uratowanymi rozbitkami odpływały od tonącego okrętu — dookoła rozlegały się straszne wołania ginących w falach morskich ludzi. Niektóre łodzie jednak, choć było jeszcze na nich miejsce, odpychały tych nieszczęśliwych w obawie — aby cała łódź nie poszła na dno. Gdy majtkowie usiłowali ratować tonących — na kołyszących się łodziach kobiety dostawały ze strachu ataków histerycznych...

Zresztą obawy te nie były zupełnie bezzasadne, gdyż, jak stwierdzono, kilka łodzi wraz z pasażerami zatonęło — zanim nadjechała z ratunkiem „Carpathia".

Wszystkie te straszne szczegóły katastrofy, ujawnione na śledztwie, rzucają tem potworniejsze światło na karygodną lekkomyślność Tow. żeglugi „White Star Line", które z jednej strony nie zaopatrzyło tak olbrzymiego okrętu, jak „Titanic", w dostateczną liczbę łodzi ratunkowych, a z drugiej — dla zdobycia rekordu kazało kapitanowi pędzić z szaloną szybkością. Przedmiotem też ogólnego oburzenia jest prezes tego towarzystwa, Ismay, który płynął na „Titanicu" i który faktycznie kierował pierwszą, a tak tragicznie zakończoną podróżą tego olbrzyma morskiego.

W dzisiejszym numerze podajemy ciekawe zdjęcie fotograficzne, przedstawiające uratowanych rozbitków z „Titanica" na pokładzie „Carpathii" oraz przesłuchanie Ismaya w komisyi senatora Smitha.

Głosy publiczne.

V. Zjazd prawników i ekonomistów polskich, który jak wiadomo odbywać będzie swe obrady w dniach 26, 27, i 28 maja b. r. we Lwowie zapowiada się świetnie. Pomijając znakomite referaty prawnicze i ekonomiczne ogłoszone już drukiem, które w początku maja otrzymają członkowie Zjazdu, także i dyskusya będzie niezwykle interesującą.

Między licznemi zgłoszeniami udziału w Zjeździe napotykamy nazwiska: mec. Busza i rejenta Bzowskiego z Kalisza w Król. Pol. prezydenta Sądu Wyższego Czerwińskiego (Lwów) znanych ekonomistów Dra Caro (Kraków) Chwalewika (Warszawa) mec. Ginsberga z Zawiercia (Król. Pol.) ekonomisty Dra Grotowskiego (Warszawa) mec. Jackowskiego (Warszawa) prezesa Izby adwok. Dra Koya (Kraków) mec. Kuratona (Warszawa) mec. Mogilnickiego (Warszawa) rejenta Młynarskiego (Kalisz Król. Pols.) mec Olszanowskiego (Petersburg) Dr. Peretiatkowicza (Heidelberg) mec. Rappaporta (Warszawa) Exc. Tchórznickiego (Lwów) dyr. Zaglenicznego (Brześć Kujawski) dyr. Żukowskiego (Petersburg) i t. d.

Wkładkę członka Zjazdu (10 rs. 25 K. 20 Mk) przesyłać należy (z podaniem dokładnego adresu) na rachunek bieżący Zjazdu (Nr. 4333) do Banku hypotecznego Lwów. Wszelkich wyjaśnień udziela Dr. Jan Jordan, Lwów. Uniwersytet

„Rozstrzygnięcie konkursu na medal i tablicę Kołłątaja i na medal Skargi." W zeszłym miesiącu odbyło się w Muzeum Czapskich posiedzenie w sprawie rozstrzygnięcia konkursu, ogłoszonego przez **Towarzystwo numizmatyczne w Krakowie,** na medal i tablicę Hugona Kołłątaja. Jury, złożone z członków z Zarządu Towarzystwa oraz przedstawicieli Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, który ten medal funduje, przyznało nagrodę projektowi na medal, którego autorem okazał się p. Stanisław Popławski, artysta rzeźbiarz z Warszawy, chwilowo bawiący w Krakowie. Nagrodę przyznano jednak pod warunkiem przedłożenia komitetowi innego odwrocia. Z pośród nadesłanych projektów na tablicę, w krużganek Uniwersytetu wmurować się mającą, tylko jeden odpowiadał wszystkim warunkom konkursu, mianowicie projekt p. Jana Gumowskiego. Ten też otrzymał nagrodę. Wykucie w marmurze i kamieniu powierzono artyście p. Janowi Nowakowi.

Dnia 15 b. m. rozstrzygnięto, ogłoszony przez Towarzystwo numizmatyczne konkurs na medal ks. Piotra Skargi. Sąd konkursowy pod przewodnictwem prof. Dr. P. Bieńkowskiego przyznał większością głosów nagrodę projektowi, którego autorem okazał się artysta rzeźbiarz p. Witold Bieliński z Krakowa, a nadto wyraził uznanie projektowi z godłem „Skarga 57" za artystyczne pojęcie popiersia. Medal ten funduje, jak wiadomo, Gmina miasta Krakowa.

Komitet sypania Kopca Grunwaldzkiego w Niepołomicach donosi o rozpoczęciu trzeciego roku sypania Kopca Grunwaldzkiego i zaprasza Publiczność do licznych w ciągu lata wycieczek. Na kopcu stróż codziennie wydaje łopaty i taczki do wożenia ziemi, jak również i księgę pamiątkową do wpisywania się. Dojazd do stacyi kol. Podłęże, skąd 3 klm na miejsce wózkami lub pieszo.

Wobec krążących pogłosek i licznych zapytań, czuję się w obowiązku podania do wiadomości, iż w sezonie letnim tego roku żadnej imprezy artystycznej z operetką poznańską na Galicyę nie organizuję. Wszystkie zatem towarzystwa teatralne, działające obecnie na prowincyi galicyjskiej bądź-to pod firmą teatru poznańskiego, bądź też inną, tworzą zespoły oddzielne, z którymi nie łączą mnie żadne stosunki.

Andrzej Lelewicz
Dyrektor teatru polsk. w Poznaniu.

NADESŁANE.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 17.

Przysłowiówka: W nocy każda krowa czarna.

Łamigłówka literacka:

Więzień Czyllonu.
Ideolog.
Lili.
Korsarz.
Oracz.
Niebo i ziemia.
Starosta Warecki.
Królowa Bona.
Illuzya.

Zadanie do przestawienia: Prędka odmowa, datku połowa.

Zadanie do przestawienia: O, długo pokuka, kto babę oszuka.

Logogryf:

A m i n a
L a n c a
M a g i a
E s p e r a n t o
D e s d e m o n a
K a l a s a n t y
I n n s b r u c k
D r i n a
L i s k o
R e k i n
K l u c z
K o p e r
P r a s a
A r s e n
K l a r a
A r p a d
G l i n a
G r e k a
A r c h o n t
A n t y m o n

Figielek: Nie pomoże wronie kąpanie a krukowi mydło.

Bilety wizytowe: Solicytator adwokacki. Sekretarz stanu. Kostiumer teatralny.

Szarada: Potop.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: S. Singer Lwów, D. Sedyńska Zakopane, J. Jakubowska Kraków, M. Kownacka Warszawa, S. Morawski Lwów, G. Górecki Tarnobrzeg, L. Lasocki Stanisławów, M. Oszacka Lwów, K. Świrski Sandomierz, J Ostrowski Piotrków, H. Kwaśniewski Lwów, W. Bandrowski Radom, L Radoszewski Tarnobrzeg, H Wdówka Kraków, J. Baziak Lwów, M. Olszewska Kraków, S. Kowalówka Lwów, J Otowski Tarnopol, H. Lisowski Kołomyja, H. Zegartowska Bogucice, S. Krzyżanowski Podgórze, P. Karczmarski Poddębie, S. Madejski Kraków, A. Siatka Kraków, A. Dużak Kraków, L. Korytowski Sanok, J. Wyka Lwów, S. Zachara Krosno, F. Nowacki Przemyśl, E. Kozłowski Sambor, J Feigenbaum Tarnopol, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnobrzeg, H. Rosenbaum Tarnobrzeg, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Roland Prądnik Czerwony, K. Górecki Kraków, J. Misiewicz Kołomyja, S. Karwowski Poznań, R Kinalski Lwów, H. Wincencik Lwów, R. Turoń Kraków, J Kopczyńska Bierzanów, H. Tyszecka Warszawa, K. Sperling Wiedeń, J. Trojacki Wiedeń, M. Więckowska Grodno, R Domański Lwów, A. Gołębiowski Warszawa, S Kalinowski Kalisz, J Cichocki Płock, J. Gruber Rzeszów, A Galiński Sambor, Z Gliński Lwów, J. Leszczyński Rozwadów, C. Wang Tarnobrzeg, D. Engelberg Rzeszów, K. Biliński Złoczów, J. Antosz Bochnia, M Pokorska Stanisławów, J. Jaglarz Radomyśl, H Broda Rzeszów, H Piątek Podwołoczyska, J. Jahoda Cieszyn, M. Obraczay Morawska Ostrawa, S. Łopatyński Kamieniec, M. Wójtowicz Bochnia, J. Lorenz Sanok, J. Trepka Radom, E Niestenberger Kraków, T. Mazaraki Sandomierz, I. Zerygiewicz Stanisławów, M. Topolnicka Lwów, S. Bukowski Kijów, H. Wiewiórowska Piotrków, K. Maciejowski Winnica, T. Berger Lwów, J. Kotowicz Lwów, R. Patlewicz Rzeszów, F. Horak Oświęcim, H Gruszczyńska Sanok, D. Medyński Zakopane, K. Dębiński Jasło, W. Łapiński Lwów, S. Szymanowski Jaworów, W. Potocka Kraków, J Radwan Warszawa, F. Łopatkiewicz Jasło, R. Wacławik Kołobrzeg, S. Dzikowska Sandomierz, K. Balicki Czerniowce, A. Gralewski Kraków, W. Lech Kraków, D. Michalski Sosnowiec, J. Better Lwów, D. Fink Przemyśl, A. Trzeciak Stanisławów, T. Nikiel Rozwadów, H. Scholz Staszów, K. Sauer Sambor, J Krawecki Drohobycz, K. Nowak Podgórze, E. Stankiewicz Sambor, L. Radomski Lwów, J. Jaworski Zakopane, J. Chmurowicz Kraków, E Ostrowski Lwów, L Bogacki Piotrków, S Lindenbaum Czerniowce, M. Wilkosz Kraków, H. Srokowska Zamość, K. Rylski Poznań, H. Sosnowski Kijów, J. Roth Kołomyja, D Schwadron Stanisławów, J. Szyszkowski Kraków, J. Pick Warszawa, J. Osada Piotrków, C Janik Drohobycz, S. Wojczyński Warszawa, H. Wilczkiewicz Jasło, L. Obst Łódź, J. Solecka Zakopane, K. Bartoszewski Lwów, R. Bernatowicz Lisko, F. Schmidt Kraków, M. Klappholz Rzeszów, F. Blatterfeind Kołomyja, R. Garczyński Lwów, A. Zawada Rzeszów, A. Sługocka Kraków, J. Linderska Lwów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Lorenz, Sanok.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. Marya Arbesbauer, Lwów: Konkurs o sto koron jest zupełnie odrębnym. Mogą brać w nim udział także i ci, którzy nadesłali rozwiązania Wielkiej Szarady konkursowej. Jedno drugiego nie wyklucza.

Szan. Koło II. T. S. L. w Karwinie: Niestety, nie nasza wina. Los rozstrzygał.

WP. Wawrzyniec Szulgit, Powidz: Termin nadsyłania rozwiązań upłynął z dniem 29-go lutego b. r.

Głosy publiczne.

I. krajowa wystawa drobiu, gołębi i królików w Krakowie. Krakowska filia krajowego Towarzystwa chown drobiu, gołębi i królików we Lwowie zamierza urządzić z początkiem listopada roku bieżącego I. wielką wystawę drobiu, gołębi i królików. Wystawy podobne są w innych krajach na porządku dziennym, gdyż tam zrozumiano doniosłość chowu drobiu i królików, który dla ekomicznego rozwoju kraju ma doniosłe znaczenie. Z Galicyi wywożą przecież drobiu i jaj za 40 mil. koron — t. j. więcej, niż wartość wywiezionego bydła, świń, i t. d. a tak mało interesują się tą hodowlą u nas. Wystawa ma na celu pokazać szerszym warstwom ludności rasy i odmiany drobiu, gołębi i królików, oraz zachęcić warstwy ludności naszej do hodowania drobiu, a przedewszystkiem królików.

Ze względu, że wielu hodowców amatorów w kraju, mogłoby i chciałoby wziąć udział w wystawie, a adresy ich nie są tu znane, przeto uprasza się tą drogą wszystkich interesujących się wspomnianą wystawą, aby się zgłaszali pod adresem: **filii Kraków XIX ul. Szkolna L. 54,** do 1 czerwca 1912 r.

Zgromadzenie Delegatów (zwyczajne doroczne) **Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych.** (Zakładu ustawowego emerytalnego zastępczego) odbędzie się w roku bieżącym w wielkiej sali ratuszowej we Lwowie w dniach 20 i 21 maja 1912 r. ze statutowym porządkiem dziennym.

Ze świata kobiecego.

Kapelusze.

Wspominałam już przy poprzednich pogadankach, że właściwie obecna moda nie stwarza nigdy jednego typu kapelusza. Odbiegliśmy pod tym względem zupełnie od czasu, w którym nakrycie głowy kobiecej na równi z robronem, czy krynoliną, decydowało o epoce. W okresie pudrowanych peruk maleńka patynka otoczona wstążką, lub kwiatami, noszona była przez wszystkie kobiety. To samo miało miejsce w okresie rewolucyi 46 i 48 roku, gdy budki wiązane pod brodą otaczały równie stare, pomarszczone twarze, jak i hoże buziaki, wreszcie około 60 roku pasterki były charakterystycznem nakryciem głowy wszystkich młodych kobiet.

Dziś jest wręcz przeciwnie, różnorodność fasonów i przybrań jest tak wielką, że byłoby niemożliwem zdecydować, co jest modnem. Najróżnorodniejsze pastery i rembrandty, toki i hełmy, wszystko przy guście i fantazyi magazynierki może stać się pięknem i zgodnem z duchem czasu. To też zamiast wdawać się w gołosłowne dysertacye, jakie kapelusze ładne można mieć na obecny sezon, wolę opisać cały szereg widzianych w wytwornym magazynie p. Sleczkowskiej *(Modes Exquises)* przy ul. Szewskiej 23. Zapewne, że nie wszystkie czytelniczki mogą kupować paryskie modele, w jakie obfituje magazyn p. Sleczkowskiej, ale bywają tam na miejscu robione kapelusze, istne pieścidełka, po cenach bardzo przystępnych. A także niejedna z pań, posiadająca odpowiednią zręczność, może według opisanych przezemnie kapeluszy skonstruować w domu coś podobnego. spożytkowując dodatki z kapeluszy z poprzednich sezonów, aby zadość uczynić taniości i elegancyi zarazem.

Przystępuję przeto do opisu co piękniejszych modeli:

Fason *Girardi*, o szerokich skrzydłach, lekko uniesiony z boku przy samych włosach, z tagali czarnej, podbitej tagalą różową, pokryty różami. Bardzo odpowiedni do toalety strojnej, równie ciemnej jak jasnej.

Fason *devant-relevé*, ze skrzydłem obszernem z boku, zupełnie odwiniętem z przodu, z białej tagali, rondo pokryte koronką czarną, dwa czarne strusie pióra i pęk róż *cerise* z odcieniem zwiędłych pączków.

Cudny a pełen prostoty był szeroki fason czarny, ozdobiony na rondzie od strony włosów przepiękną aplikacyą złotą w tonie antique i deseniem wschodnim. Różowy rajer i niewielki pęk róż stanowią jedyną jego ozdobę z wierzchu.



Model Clairville z magazynu p. Śleczkowskiej w Krakowie.



Model Clairville z magazynu p. Śleczkowskiej w Krakowie.

Fason lila, podbity aksamitem fiołkowym, przybrany bzami lila, czarno granatowemi i ciemno-czerwonemi.

Kapelusz stylowy, hełm z półokrągłą tarczą nad czołem, z przodu pokryty walansienkami, marszczonemi w falbanki; przez główkę od ronda do ronda przeciągnięty galon biały ze złotem. Z boku pęk drobnych róż w kolorze właściwych laków. Całość biało złota przedstawia coś niezmiernie harmonijnego i świeżego.

Kapelusz obszerny z tagali bordo, pokryty narcyzami różowemi i *cerise* od jasnego do najciemniejszego tonu.

Pastera koloru konopnego z ciemniejszym pasem, pokryta całą masą łącznych kwiatów, więc złote jaskry, zielono-białe skabiose i kule kaczeńców, tak zwana męska stałość o liściach twardo-zielonych z bordo końcami.

Prześlicznie wyrabiają obecnie kapelusze z płótna rzadkiego, odpowiednio preparowanego. U p. Sleczkowskiej oglądałam dwa takie: jeden z szafirowego płótna o spodzie czarnym, kapelusz przybrany jedynie opasaniem z grubego dżetu i dwoma strusiemi piórami, szafirowemi o środkach i końcach białych. Drugi był z płótna o ni jaskrawo liliowej i *cerise*; przez śpiczastą g aż do brzegów obszernego ronda przechodził fita riusza z iluzyi lila i ciemno-cerise, oraz girl drobnych róż z listkami. Podobiznę dwóch załą są one równie dystyngowane, jak łatwe do struowania.

Pierwszy z tagali zielonej, podbity tagal nopiastą, o brzegu *cerise*, przybrany jest je ogromnemi skrzydłami fantazyjnemi, białemi o gach zielonych. Drugi z tagali lila, podbitej mitem fiołkowym, przybrany jest piórami tonnemi.

Rzeczą pań jest na wzór podanych wykona zupełnie podobnego, lub w przybliżeniu.

Ramo

JACQUES FUTRELLE.

Zadziwiająca kobieta.

Tłum. z angielskiego.

4

Rozmawiający patrzyli sobie w oczy, nie zdradzając, że słyszeli szmer. Po chwili Miss Thorne usiadła.

— Oryginalna sytuacya, nieprawdaż Mr. Grimm?— zapytała wymijająco. — Pan z tajnej policyi Stanów Zjednoczonych oskarża mnie, tajną agentkę włoskiego rządu, o popełnienie zbrodni i oskarża pan nie bez podstawy.

— Gdzie jest rewolwer? — upierał się Grimm.

— Gdyby to był kto inny, nie pan, nie pozwoliłabym sobie być tak otwartą, a...

— Gdyby kto inny był na pani miejscu, aresztowałbym go w chwili, gdy tu wszedłem.

— Rozumiem — odparła uprzejmie, uśmiechając się. — Ponieważ pan jesteś Mr. Grimm z tajnej policyi, muszę panu mówić prawdę. A więc podniosłam rewolwer, gdyż wiedziałam, kto z niego strzelił. Lecz proszę mi wierzyć, że osoba ta działała poza moją wiedzą i zgodą.

Mr. Grimm skinął głową na znak, że wierzy.

— Rewolwer jest ukryty i nie otrzyma go pan. Według tutejszych praw jestem uważana za wspólniczkę, nie zmienia to jednak mego postanowienia, aby milczeć w dalszym ciągu. Jeżeli zaaresztują mnie, nic na to nie poradzę.

Zaczęła studyować twarz Mr. Grimma z pewną nadzieją w oczach.

— Czy pan mnie aresztuje?

— Gdzie są papiery, zabrane Senorowi Alvarezowi natychmiast po wystrzale? — zapytał Grimm.

— Nie wiem — odparła otwarcie.

— O ile rozumiem, to motywem zbrodni była chęć posiadania tych papierów... Czy to było potrzebne dla pani rządu?

— Człowiek, który strzelił, zabrał te papiery. A teraz zapytuję powtórnie, czy jestem aresztowana?

— A jaki był cel — jeśli mogę zapytać — telegrafowania wachlarzem w balowej sali?

— Czy pan to przeczytał? — zapytała drwiąco. — Pan przeczytał?

— A człowiek, dla którego przeznaczona była depesza, może to on strzelił?

— Może... — zadrwiła.

Przez długą chwilę Mr. Grimm stał przed nią i patrzył, patrzył, patrzył...

Miss Thorne również wstała i wytrzymała jego wzrok spokojnie.

— Czy pan mnie aresztuje? — zapytała znowu.

— Dlaczego pani mnie zmusza do tego?

— To już moja rzecz.

Mr. Grimm położył na jej ramieniu rękę, która nigdy jeszcze nie drgnęła. Chwilkę jeszcze przypatrywał się jej, wkońcu rzekł:

— Jest pani moim więźniem za usiłowanie morderstwa.

Portyery za plecami Mr. Grimma rozsunęły się z hałasem, nie odwrócił się jednak i stał wciąż nieruchomo z ręką na ramieniu Miss Thorne.

— Przed chwilą pytał pan o rewolwer — odezwał się męski głos — oto jest!

Mr. Grimm odwrócił się i ujrzał młodego człowieka o arystokratycznych rysach twarzy i włoskim typie. Mężczyzna ten trzymał w wyciągniętej ręce rewolwer.

— Mój Boże! — wypadło z ust Miss Thorne. — Proszę tego nie robić!

— Tak, rzeczywiście pytałem o rewolwer. Czy to jest ten?

I podnosząc jakby nieumyślnie rękę, chwycił silnie lufę rewolweru. Miss Thorne uczyniła za jego plecami ruch i nowoprzybyły wypuścił broń.

— Proszę pana puścić Miss Thorne — nalegał ten uprzejmie. — To ja strzeliłem do Senora Alvareza. Jestem także tajnym ajentem włoskiego rządu i potrafię sam się obronić Miss Thorne powiedziała panu prawdę — nic ona nie ma wspólnego z tą sprawą. Podniosła broń i uciekła, żeby mnie ocalić. Oto są papiery, które wziąłem od rannego.

Mówiąc to, podał zapieczętowaną kopertę.

— Przeczytałem to — dodał — i nie znalazłem tego, czego szukałem. Może pan je zwrócić Senor Alvarezowi i załączyć moje ubolewanie.

Ręka Mr. Grimma opadła z ramienia Miss Thorne Począł przyglądać się mężczyźnie z zainteresowaniem i pewnego rodzaju podziwem.

— Pańskie nazwisko? — zapytał wkońcu.

— Pietro Petrozinni — była odpowiedź. — Jak powiedziałem — przyjmuję na siebie całą odpowiedzialność.

W parę minut później Mr. Grimm i jego więzień wyszli z ambasady i szli przez ulicę obok siebie, grzecznie rozmawiając.

W pół godziny zaś później Senor Alvarez stwierdził, iż Pietro Petrozinni był tym, który doń strzelał, a pokojówka poznała w nim człowieka, który jej zamknął drzwi przed nosem.

ROZDZIAŁ VII.

Sygnał.

— A pierwotne pytanie pozostaje wciąż bez odpowiedzi — rzekł Mr. Campbell.

— Pierwotne pytanie? — powtórzył Mr. Grimm.

— Jeżeli umowa narodów romańskich ma być podpisana w Stanach Zjednoczonych...

— Nie, nie będzie podpisana w Stanach Zjednoczonych — przerwał mu Mr. Grimm.

Po chwili milczenia zapytał:

— Czy mamy jakie informacye o Miss Thorne — mam na myśli raporty naszych zagranicznych ajentów?

M. Campbell potrząsnął przecząco głową.

— W każdym razie, ona swoimi postępkami lub słowami naprowadzi nas na ślad księcia — ciągnął Mr. Grimm. — Wiemy, że jest tajnym ajentem, oczekiwałem zaprzeczenia z jej strony, lecz była zupełnie szczerą. Nie miałem zamiaru jednak aresztować jej. Wiedziałem, że ktoś znajduje się w sąsiednim pokoju, gdyż usłyszałem lekki szelest i poznałem po jej zachowaniu, że też wie o tem. Poczęła mówić głośniej, żeby ją usłyszano. Od tej chwili postępowałem w taki sposób, żeby zmusić tę ukrytą w sąsiednim pokoju osobę do ukazania się.

Szef skinął głową potakująco. Po chwilowej przerwie Mr. Grimm ciągnął dalej:

— Wówczas powstało we mnie podejrzenie, iż ów ukrywający się jest tym, który strzelił do Senora Alvareza, a otwarcie mówiąc, przypuszczałem w nim przez chwilę samego księcia.

Poczem, zmieniając nagle ton, rzekł:

— A teraz Miss Thorne może robić, co się jej podoba, trzeba jej zostawić zupełną swobodę. Jeżeli dwunastu naszych ajentów napróżno przeszukało cały Waszyngton i nie znalazło księcia — to ona na pewno pomoże nam wpaść na jego ślady. To mi przypomina, że będę potrzebował Blair'a, Hastings'a i Johnson'a, proszę im polecić ciągły dozór nad Miss Thorne, wiadomości proszę kazać przynosić sobie, a ja będę się dowiadywał o nich przez telefon.

— Dobrze, a cóż zawierała zapieczętowana koperta, zabrana Senor Alvarezowi? — zapytał ciekawie Mr. Campbell.

— Dotyczyło to spraw kolejowych. Zapieczętowałem kopertę i zwróciłem ją rannemu. Signor Petrozinni spodziewał się zupełnie czego innego, sam to przyznał — odparł Mr. Grimm, wstając.

Przez chwilę ci dwaj ludzie patrzyli sobie w oczy w zamyśleniu, poczem Mr. Grimm udał się do swego gabinetu i tam, założywszy nogi na biurku, rozmyślał z godzinę o światowej wojnie, do której miał nie dopuścić, o jasnych, szaro-niebieskich oczach, o Jego Wysokości księciu Abruzzów, o zagadkowym uśmiechu i ponsowych ustach. W tym samym czasie Miss Thorne, zawoalowana, wyszła z wenezuelskiej ambasady i nic nie mówiąc, wsiadła na rogu ulicy do oczekującego na nią automobilu. Automobil ruszył i błądził przez jakiś czas bez celu po ulicach, wreszcie Miss Thorne pochyliła się, dotknęła ramiona szofera i rzekła:

— Teraz!

Automobil wjechał w dzielnicę, zabudowaną wspaniałemi willami, dotarł do rzeki, jakiś czas sunął jej brzegiem, poczem przejechał most i zagłębił się w ulice miasteczka Aleksandryi.

Nie zwalniając, przeleciał pędem przez ciemne uliczki, minął rozwalone chaty murzynów i po półgodzinnej jeszcze jeździe zatrzymał się przed opuszczonym, cichym, ceglanym domem.

— To jest Nr. 97! — powiedział szofer.

Miss Thorne wysiadła z automobilu, otworzyła kluczem drzwi i weszła do domu. Po dziesięciu minutach wyszła, poprawiając woal i wsiadła do automobilu, nic nie mówiąc.

Automobil wyjechał w pola i pędził dawną drogą Baltimorską. Ujechawszy tak cztery lub pięć mil, zatrzymał się przed opuszczoną fermą. Pozornie wyglądała ona na niezamieszkałą; okiennice, z których deszcze spłukały farbę, były pozamykane, a róg starej werandy był zrujnowany. Wązka ścieżka, usiana igłami sosny, prowadziła do drzwi. Z tyłu domu, z dachu starej stodoły wznosił się ponad wierzchołki pachnących sosen wysoki pręt, opatrzony u szczytu przykryciem, podobnem do filiżanki przewróconej do góry dnem.

Miss Thorne obeszła naokoło dom i weszła do stodoły. Mały szczupły człowieczek o niedającym się określić wieku, wyszedł na jej spotkanie, wycierając ręce jakimś gałganem, i ucałował ją. Twarz miał bladą, jak człowiek, który rzadko bywa na świeżem powietrzu, oczy głęboko osadzone błyszczały gorączkowym ogniem, wązkie wargi zaciśnięte były z wyrazem zaciętości. Na środku stodoły znajdowała się długa szeroka ława, zastawiona najrozmaitszemi rodzaju narzędziami: fantastycznie wyglądające chemiczne aparaty, dwie czy trzy bateryе elektryczne dziwnej wielkości i na jednym z końców ławy dwadzieścia lub więcej kul metalowych, nieco większych, niż ciężar funtowy.

— Czy próba już przygotowana, Różo? — zapytał mały człowieczek po włosku.

— Termin nie jest jeszcze oznaczony — odparła w tym samym języku. — Myślę, że to będzie w przeciągu najbliższych dwu tygodni. A wtedy...

— Sława i bogactwo dla nas obojga — przerwał jej z żywym entuzyazmem. — Ach! Różo, pracowałem i czekałem na to długo, aż wkońcu ma to nastąpić, a razem z tem przewaga naszego narodu nad innymi! Ale jak się dowiem o terminie? Nie byłoby dobrze pisać do mnie o tem...

Tajemnicza kobieta gładziła pieszczotliwie jego wązką nerwową rękę i wielka czułość błyszczała w jej wielkich szaro-niebieskich oczach.

— O ósmej wieczorem danego dnia — tumaczyła — na wieży Kapitolu w Waszyngtonie ukaże się pojedyncze światło. To będzie umówionym sygnałem. Będzie on widocznym daleko i ujrzysz go z okna swojej sypialni.

— Dobrze! Dobrze! — wykrzyknął z błyskiem w oczach.

— Jeżeli będzie mgła, to próba naturalnie nie może się odbyć.

— O nie! — oczywiście, musi być bardzo jasno — odparł z żywością.

— Tak, a jeżeli będzie pogodnie, dostrzeżesz sygnał bez trudności.

— A jak idą twoje sprawy? — zapytał.

— Dobrze, a twoje?

— Tak samo.

Zamilkł na chwilę, pracując nerwowo. Potem zapytał z wysiłkiem:

— A Jego Wysokość?

— Jego Wysokość jest w bezpiecznem miejscu. Szare oczy Miss Thorne zamgliły się na chwilę troską, szybko jednak wzrok jej rozjaśnił się.

— Tak jest, w bezpiecznem miejscu — powtórzyła.

— A Meksyk i Wenezuela?

— Nic nie wiemy, co zrobią. Odpowiedź Wenezueli jest zamknięta w kasie w ambasadzie. Będę ją znała w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin.

Zamilkła na chwilę.

— Teraz największą przeszkodą jest nieprzyjazne stanowisko francuskiego ambasadora dla naszej umowy. Jego rząd nie zawiadomił go jeszcze o obecności księcia d'Abrouzzi. Nie wierzy w wykonalność planu i będziemy, zdaje się, musieli posunąć się do ostateczności, żeby nam nie przeszkadzał.

— Ależ oni muszą widzieć niewątpliwą korzyść w zawarciu umowy, mając taką władzę nad całą ziemią — tu wskazał na stół z przyrządami. — Oni muszą to widzieć!

— Będą widzieli, Luiggi — odpowiedziała Miss Thorne. — No, a teraz, jak się czujesz? Czy wygodnie ci tutaj? To taka straszna dziura.

— Tak, dobrze mi tutaj — rzekł, spoglądając w jej stroskane oczy. Zresztą, nie mam czasu o tem myśleć, muszę być ciągle przy pracy.

Zamilkli na chwilę. Miss Thorne podeszła do stołu i wzięła w rękę jedną z kul metalowych, oglądając ją ciekawie.

— Tem będę panował nad światem — wykrzyknął Luiggi. — I to jest moje!

— To jest cudowne — szepnęła — cudowne! No, ale teraz już muszę iść. Zobaczymy się chyba aż po próbie, gdyż śledzą mnie i kroku prawie nie mogę swobodnie uczynić. Jeżeli się nadarzy sposobność, to pomówię z tobą przez telefon, ale to jedynie w wypadku, gdy to będzie niezbędne. Niebezpieczeństwo jest ciągłe — zawsze jest niebezpieczeństwo — powtórzyła, myśląc o Mr. Grimmie.

— Rozumiem — odpowiedział.

— Uważaj na sygnał — przypomniała mu — światło na wieży Kapitolu. Pamiętaj, że próba musi się odbyć punktualnie o godzinie trzeciej, według twego chronometru.

— O trzeciej godzinie — powtórzył.

Przez chwilę trzymali się w objęciach, serdecznie ściskając się. Poczem Miss Thorne wyszła, a Luiggi stał nieruchomo, nadsłuchując turkotu oddalającego się automobilu. Gdy odgłos ucichł, powrócił do swej pracy.

ROZDZIAŁ VIII.

Miss Thorne i — nie Miss Thorne.

Przez szeroko otwarte okno swego apartamentu na drugiem piętrze Miss Thorne patrzyła badawczo na ulicę. Wiedziała, że z drugiej strony ulicy, o parę domów dalej, śledzi ją, ukryty za zaluzyą, ajent Hastings. Wiedziała, że od godziny, albo dłużej przypatrywał się jej, gdy pisała listy. Z drugiej strony, w domu narożnym, był ukryty człowiek, nazwiskiem Blair i ten również przypatrywał się jej. Powinien był być jeszcze trzeci, Johnson.

Miss Thorne ciekawie przyglądała się twarzy każdego przechodnia, starając się dojrzeć w niej coś szczególnego.

Siedziała przy małem mahoniowem biureczku, na którem leżała świeżo zapisana ćwiartka papieru. List był zaadresowany do pana Piotra Petrozzini w więzieniu waszyngtońskiem i brzmiał:

„Mój drogi przyjacielu!

Czekałam z listem na wiadomości o poprawie zdrowia Senora Alvareza. Ale, niestety, stan jego jest wciąż bez zmiany. Czy mam panu posłać adwokata? Może potrzebowałby pan jakiej książki lub czegoś lepszego do zjedzenia? Czy mogę panu być pomocną w czemkolwiekbądź? Jeżeli to możliwe, proszę przesłać mi parę słów.

Szczerze przyjazna Izabela Thorne".

Wstała i stojąc przy oknie przeczytała jeszcze raz list, złożyła go, włożyła do koperty i zakleiła. Służącej, która zjawiła się na dzwonek, wręczyła, wciąż stojąc w oknie pod badawczemi spojrzeniami Hastings'a, Blair'a i może Johnson'a — list, polecając wrzucić go do skrzynki. W dwie minuty później widziała, jak służąca przeszła przez ulicę i wrzuciła list do skrzynki pocztowej, znajdującej się na rogu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył J. Wojcar, Rzeszów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy tytuł znanego polskiego utworu dramatycznego.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska 2. Kwiat polny 3 Herezyarcha 4. Narodowość europejska 5 Postać z komedyi Fredry 6. Imię żeńskie. 7. Sprzęt gospodarski 8. Liczebnik. 9 Samogłoska. 10 Część naczynia. 11. Roślina pastewna. 12 Fraszka sceniczna Lubowskiego. 13. Część twarzy. 14. Przymiotnik. 15 Samogłoska.

Zagadka przysłowiowa.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Z każdego przysłowia wyjąć po jednej zgłosce i ułożyć z nich nowe przysłowie.

1) Przykład lepszy niż nauka.
2) Przyszła kryska na Matyska.
3) Pierwej Sobkowi, potem Dobkowi.
4) Polegaj na nim, jak na Zawiszy.
5) Powoli a dowoli
6) Słowo wróblem wyleci, a wołem powraca.
7) Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie

Szarada.

Ułożył W. Rapacz, Bolęcin.

Pierwszej szukać w alfabecie,
A napewno ją znajdziecie!
Drugi bardzo smaczny bywa,
Gdy kiełbasa po nim pływa,
Całość znajdziesz na kobiecie
Rzadziej w zimie, częściej w lecie.
Lecz nie radzę badać z blizka
Kiedy patrzą się ludziska.

Figielek.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Pomiędzy podane litery wstawić odpowiednie samogłoski, aby razem utworzyły znane polskie przysłowie:

B d t m d m w g d z k r w d b d z w ł w.

Bilety wizytowe.

Ułożył J. Heyman, Warszawa.

Z liter, umieszczonych na kartach, ułożyć zawód, ewentualnie godność każdej z osób.

JANUSZ RYKWAT

WALTER JASKOMSKI

ŁUKASZ DRABERÓW

Łamigłówka.

Ułożył K. Kaim, Kraków.

Środkowe litery odpowiednio uzupełnionych wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą dwie ludowe uroczystości krakowskie, obchodzone w okresie wielkanocnym.

t — r
k o — i n
l — s
k r — p y
o — a
k l — m a
g — a
k r — g i
o — a
k r — m y
e — a
k o — o n
m — k

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Baran, o, kogutom, rakom, guz, o, piece, pchać, bród, o.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Heyman, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Jego, robię, nosi, łobuzy, i.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *H. W. Fischera:* **Prywatne życie cesarza Wilhelma II.** Tajemnice dworu berlińskiego. 2 tomy.

Ustalona sława

jest, że Gramofon z marką **„aniołek piszący“** jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, którymi konkurencya zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do jedynego składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych



we Lwowie
ul. Sykstuska L. 2
Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie
ul. Floryańska L. 25
i ul. Grodzka L. 71
Telefon 1241.

Cenniki na żądanie wysyła się darmo i opłatnie.

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż. — Największy wybór płyt pierwszorzędnych artystów otrzyma się tylko na płycie aniołowej. — Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych. — Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **Kor. 50·—**.



Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Kor. 2·—**

Rok założenia 1900 PIERWSZORZĘDNY Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych

wyrobu krajowego.

Kraków ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku
Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“.

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 15 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki · olibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość.

Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1
wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Lalki

te są do największej doskonałości doprowadzone. Korpus drewniany, głowa blaszana, nogi skórzane.



Najwięcej uznań za trwałość osiągnęły ie lalki.
Cennik na żądanie.

Gorset

jest pierwszą myślą każdej z pań przy sporządzeniu nowej toalety.

Pierwszorzędny specyalny Dom gorsetów w Monarchii

HERMAN PIESEN



c. k. nadw. dostawca



Kraków, Grodzka L. 4
Telefon 1534.

FILIE:
Wiedeń, Lwów i Mor. Ostrawa

dostarcza najnowszych **modeli gorsetów** do salonu, podróży i sportu.

Wyszedł już nowy luksusowy katalog, który zawiera wielką ilość modeli gorsetów na zbliżający się sezon. Wysyłka tegoż następuje darmo i opłatnie.

OD 500 LAT LECZĄ

światowej sławy radio-siarkowe gorące źródła i kąpiele błotne w

TRENCSEN-TEPLICZ

Górne Węgry — Główna linia kolejowa
Berlin - Oderberg - Wiedeń

podagrę, reumatyzm etc. — Nowe budynki z wykwintnem urządzeniem. — Nowy Grand Hotel. — Nowe łazienki. — Romantyczne położenie górskie. Otwarte cały rok. — Wspaniała wiosenna kuracya. — Pensyonaty nie drogie.

Dla domowej kuracyi: **Wysyłka szlamu.**
Prospekty: **Dyrekcya kąpiel.**

Tanie pierze i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, **lepszego** K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miękk. jak puch K 6·—. **najlepszego I-a** K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch** szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·—. **Puch** z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego, niebiesk. lub białego poszwu, **1 pierzyna** około 180 cm. gług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona, nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—. **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·— i 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200×140 cm. K 13·—, 15·—, 18·— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90×70 cm. K 4·50, 5·—, 5·50. Prześcieradła z najl. płótna gradlowego wielk. 180×116 cm. K 13·— i 15·— przesyła za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki.

Max Berger, Deschenitz Nr. 406 a, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Tylko w mojej fabryce do nabycia.



URZĘDNICY

kolejowi i służba kolejow. kupują u nas zegarki rejestrowan. „Adler-Roskopf“ jedynie z powodu doskonałego chodu tychże. Patentowane nikl. Remontotr zegarki, z doskonałym pozłacanym uregulowanym werkiem Kor. 7·—. Tesame ze wskazówką sekundową K 8.—. Na każdy zegarek wydaje się 3-letnią pisemną gwarancyę! Bez ryzyka! Zamiana dozwolona, albo zwracamy pieniądze. Wysyła za zaliczką znana I-sza fabryka zegarków

Hanns Konrad
c. i k. dost. dworu
w Brüx Nr. 2905 (Czechy)

Obficie illustrowany katalog główny z 4000 rycinami wysyłamy na żądanie każdemu darmo i opłacony.

Sanatoryum i zakład wodoleczniczy
Spec. chorób nerwowych
Dra Kupczyka
Kraków, ul. Szujskiego 11.

Na raty!

Aby rozsprzedać olbrzymią ilość łańcuszków złotych i wspaniałych zegarków dostarczam w całych Austro - Węgrzech **natychmiast** za K 14·— znakomity, prawdziwy, **zegarek srebrny „Remontoir“** o 3 srebrnych pokrywach, prześlicznie grawirowany. Także 14-karat. **złoty łańcuszek pancerzowy** w najnowszym fasonie, urzęd. stemplow. za K 140·— na moich dogodnych warunkach **tylko po K 4·— miesięcznie**. Również zegarki i łańcuszki dla Pań. **Dostarcza natychmiast wszędzie za pobraniem pierwszej należytości w kwocie Kor. 14·—. A. Lechner, dom jubilerski, Lundenburg Nr. 113 a.**





Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA

SUKIEN MĘSKICH

Materyały i krój angielski.

Leona Grabowskiego

właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

Wykończenie artystyczne.

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 561.

Sandały dziecięce, damskie i męskie.

Hamaki, Leżaki, Worki dla turystów, Lawn tennis, Piłki nożne, ○ Balony gumowe w wielkim wyborze

poleca ją

Sporn i Sp.

Kraków Floryańska 14

Nr. telefonu 2246

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.